



Wywiad

Ta konstrukcja może rozpocząć nową erę w skokach narciarskich
str. 4-5



Sport

Fularczyk-Kozłowska:
Odkładam wiosła na kołek
str. 14



Historia

O przyszłość radia
nie trzeba się martwić
str. 8-9

nowa linia miasta



TYGODNIK BYDGOSKI

CZWARTEK | 31 STYCZNIA 2019 r. | ROK IV • NR 1 2019 (67) | BEZPŁATNY | ISSN 2543-6481 | PKWU 58.14.11.0 | WYDAWCA: CPIR REMEDIA | WWW.TYGODNIKBYDGOSKI.PL



Boniek: Polonii zawsze pomogę

str. 15

Bydgoszcz, Białe Błota, Brzoza, Łabiszyn, Łochowo, Koronowo, Nowa Wieś Wielka, Osielsko, Sienko, Solec Kujawski

Jarosław Kopeć

E ≠ mc², czyli trybuna ludu



„Demokracja jest najgorszą formą rządu” – zdeterminowany potrzebą chwili i na potrzeby tego felietonu wyrwałem sobie ten fragment z całości słynnego przemówienia brytyjskiego premiera Winstona Churchilla.

Myślę, że codziennie na własnej skórze możemy doświadczać ułomności tego systemu. Każdy oczywiście na swój sposób. Słynny polityk poprzedził swoje twierdzenie równie mocnym zdaniem: „Wiele systemów rządów zostało wypróbowanych i wiele będzie wypróbowanych w tym świecie grzechu i niedoli”. Osobiście odnoszę wrażenie, że w Bydgoszczy możemy zaobserwować swoistą wariację na temat demokracji. Oczywiście nie śmiem odmawiać, i nie znam nikogo takiego, kto odmawiałby komuś powierzonego przez lud pracujący Bydgoszczy mandatu do sprawowania władzy. Stąd zapewne nie widzimy oflagowanych, podsłakujących pod ratuszem manifestacji.

A powodów do takowych kilka by się znalazło. Oto w pędzie do zapewnienia sobie kontroli nad wszystkimi procesami decyzyjnymi w mieście obecna większość

w Radzie Miasta zafundowała sobie i nam cyrk na skalę dotąd nawet niewyobrażalną. Po przejęciu całego prezydium tego organu zrobiła skok na komisje merytoryczne. W obawie przed utratą choćby jednego stanowiska w ich władzach doprowadziła do sytuacji kuriozalnej, bo członkami każdej z nich zostali wszyscy radni. Nie będę się tu znęcał nad miałością intelektualną, która doprowadziła do tego rozwiązania, gdyż zrobiły to już wszystkie bydgoskie media i nawet sprawcy całego zamieszania doszli do jedynego właściwego wniosku: „głupio wyszło”. A że rada w obecnym składzie, w przypływie upojenia posiadaną z demokratycznego wyboru władzą może przegłosować wszystko, nawet że ziemia jest płaska czy $E \neq mc^2$, to uchwaliła ograniczenie prawa radnych do zasiadania we wszystkich komisjach i pozwoliła im zapisać się do co najwyżej czterech.

I przydarzył się ambaras. Polska jest demokratycznym państwem prawnym, które nad władzą samorządową ustanowiło nadzór, w przypadku Bydgoszczy, wojewody kujawsko-pomorskiego. Ten uchylił uchwałę rajców. Oczywiście rada postanowiła skwapliwie skorzystać ze swojego prawa odwołania do sądu, ale prawnik miasta, uzasadniając wniosek ze skwaszoną miną uzmysłowił radnym, że proces ten potrwa wiele, wiele miesięcy. Wyrażnie westchnął z ulgą, konkludując, że on sam będzie już na emeryturze. Szopka z komisjami zbierającymi się w pełnym składzie rady będzie zatem trwać.

Wyjaśnię krótko, dlaczego tak szeroko zajmuję się tym przypadkiem. Uważam bowiem, może naiwnie, że w polityce powinno się wystrzegać pewnych zachowań,

które obrazują bliskie mi powiedzenia. Pierwsze z nich brzmi: mycie oczu nie powinno polegać na ich mydleniu, a drugie: krótkowzroczność w zarządzaniu to nie jest wada wzroku. Każda decyzja powoduje bowiem skutek i jakby jej nie uzasadniać, dobrze jest widzieć jej daleko-siężne efekty.

Churchill w swoim wystąpieniu powiedział też: „Nikt nie udaje, że demokracja jest doskonała lub wszechwiedząca”. Zwłaszcza że są sytuacje, które daje się przewidzieć w dalszej perspektywie niż tylko sesja, miesiąc, rok, kadencja, itd.

Dlatego trudno pojąć upór władz Bydgoszczy w dążeniu do wybudowania trybuny B na stadionie Polonii w kształcie forsowanym przez ratusz. To czy jest brzydka, to kwestia gustu. Może nie jestem estetą, ale nie podoba mi się. Zastanawia mnie jednak, dlaczego ma być budowana w stylu obiektów rodem z lat 80. ubiegłego wieku. Rozumiem, że presja ludu kibicowskiego na powstanie w Bydgoszczy nowego obiektu żużlowego jest ogromna. Wiem, że decyzja o wydaniu ponad 21 milionów złotych na trybunkę (2,5 tysiąca miejsc) spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem środowiska, wszak nawet sam Tomasz Gollob mówi, że stadion powinien być dla kibiców. Znam też powiedzenie, że jeśli byłbyś trzeźwy jak nie wiem co, to gdy jeden, drugi, trzeci, czwarty mówią ci, że jesteś pijany, to się połóż spać.

Kończy się jednak powoli druga dekada XXI stulecia, więc znowu przywołam brytyjskiego wybitnego premiera, który ośmielił się w swoim czasie na taką ripostę: „Ale jutro będę trzeźwy, a pani madame, nadal będzie taka brzydka”. I ta trybunka też. ■

Jarosław Jakubowski

Ciało nowe wypiera stare



Macie już konto na insta? Nie? Ja mam. Założyłem je z nudów i ciekawości. Nuda powoduje, że człowiek szuka, niekiedy rozpaczliwie, sposobów na jej zgłuszenie. Już samo poszukiwanie jest samoistnym sposobem na nudę. Instagram zaczął ostatnio detronizować Facebooka, co jest objawem postępującej nudy. Podczas gdy to drugie medium operuje, w miarę równomiernie, słowem i obrazem, to już pierwsze opiera się niemal wyłącznie na tym, co widać. Widać bez konieczności zakładania ukrytych kamer, wiercenia dziury w płocie, wchodzenia na drzewo. Zawód „paparucha”, jak niektórzy z pogardą zwą paparazich, powoli odchodzi do lamusa. Sami jesteśmy dla siebie paparuchami. To, co prywatne, intymne, a nawet bardzo intymne, za sprawą jednego kliknięcia „udostępnij” staje się publiczne. I tak oto, bez wielkiego wysiłku, przekraczamy próg globalnego domu publicznego.

Pewien czterdziestoparolatek znany z tego, że jest znany, opublikował na Instagramie zdjęcia z rajskich wakacji. W relacjach pochwalił się z kolei ciałem nowej, młodszej partnerki w bikini. Filmik jest nagrany w zwolnionym tempie, a ona leży w wodzie na plecach i szeroko rozkłada ręce oraz nogi. Na kolejnym zdjęciu para przytula się na tle oceanu. Tak właśnie, on pochwalił się już nawet nie partnerką, tylko „ciałem”, ponieważ media społecznościowe są wielką apologią cielesności i sukcesu utożsamianego z posiadaniem kolejnych dóbr czy zdobyczy miłosnych. Dlaczego ludzie to robią? To znaczy – dlaczego robią coś, co jeszcze wcale nie tak dawno uchodziłoby za ekshibicjonizm? Ponieważ, aby mówić o ekshibicjonizmie, musi istnieć granica pomiędzy jawnym (publicznym) a niejawnym (prywatnym). Tej granicy teraz albo nie ma, albo została przesunięta bardzo daleko na korzyść jawności. Ekshibicjonizm był wykroczeniem, gwałtem zadany intymności. Dziś jest gwałtem dokonywanym za powszechnym niemal przyzwoleniem. Bez wstydu, to starodawne pojęcie, osiągnął rangę normy poprawnościowej.

Oczywiście nie muszę klikać i podglądać. Oczywiście nie muszę zakładać konta tu czy tam, prawdziwego czy fikcyjnego. Mogę istnieć poza tym wszystkim, ale to wcale nie zmienia świata, w którym żyję. Świata, w którym w każdej chwili mogę zostać

potraktowany – gdziekolwiek, w sklepie, w kinie czy na ulicy – pieprznym przekazem, na który wcale nie mam ochoty. Nasze babcie lubiły powtarzać: „ciekawość to pierwszy stopień do piekła”, żeby zniechęcić dzieciaki do wtykania nosa w sprawy dorosłych. Dziś sztucznie pobudzana ciekawość konsumentów jest reklamowana jako wstęp do raj, w którym – niczym na przefiltrowanych insta-fociach – coraz to młodsze partnerki coraz to starszych partnerów rozchylają to i owo. A kiedy już wszystko rozchylone, dalejże szukać kolejnych sezamów do otwarcia. Gonitwa bez końca, a raczej z końcem marniutkim jak kac nad ranem, po ciężkiej imprezie. I to w dodatku w obcym domu, z obcymi ludźmi.

Niestety, muszę was rozczarować, na moim koncie nie zobaczycie niczego pikantnego. Zupełnie jak w polskim filmie – nuda, nic się nie dzieje. Nie mówię o filmach Patryka Vegi, w których dzieje się nieustannie. Postanowiłem jednak, że skoro gdzie indziej od zdarzeń aż gęsto, a partnerzy jeden po drugim następują aż nadeptując sobie na odciski, to u mnie będzie cicho i spokojnie. A przecież, kiedy o tym piszę, to czuję, że piszę nieszczerze, bo też gdzieś w środku słyszę głosik: „spójrz na mnie, spójrz na mnie”. Ten ekshibicjonistyczny skrzat nie daje za wygraną. Wylogować się? Rzecz warta zastanowienia, ale kogo wtedy będę podglądał? Jak poradzę sobie z nudą analogowego życia? ■

Jedyny taki bal. Sto dni do matury



Do egzaminu dojrzałości zostało już nieco mniej niż sto dni. Czas studniówek dobiegł końca.

Maturzyści z V Liceum Ogólnokształcącego bawili się na zakończenie ferii – 26 stycznia – w restauracji City Hotel (fot. 1, 2, 4). Nie zabrakło tradycyjnego poloneza i prezentacji podwiązek, a dyrektor Leszek Siekierski życzył uczniom i gościom dobrej zabawy na studniówce, tak aby po latach mogli ją wspominać, tak jak on do tej pory pamięta „błękit sukienki swojej partnerki”.

Jeszcze przed zimowymi wakacjami (11 stycznia) w restauracji hotelu Brda swoje „sto dni” do egzaminu obchodzili maturzyści Technikum Kolejowego im. M. Kopernika w Bydgoszczy (fot. 3, 5, 6) oraz uczniowie Państwowego Zespołu Szkół Muzycznych im. Artura Rubinsteina (fot. 7, 8, 9). Ci drudzy zabawę w restauracji Zatoka okrasili bogatym programem artystycznym. Zachwycona ich pokazem była dyrektor szkoły Ewa Stąporek-Pospiech. – Wspaniały program w warstwie muzycznej, tekstowej, ale i aktorskiej – gratulowała podopiecznym. ■

fot. Anna Kopeć, bw



Ta konstrukcja może rozpocząć nową

– Skoki narciarskie to dyscyplina sportu, która musi być otwarta na nowinki techniczne, by być atrakcyjną, zwłaszcza w przekazie medialnym – mówi Przemysław Gawęda, współwłaściciel Pracowni Reżyserii Architektury ARCHIGEUM, która zaprojektowała tunel chroniący rozbieg skoczni przed opadami atmosferycznymi.



Konstrukcja ma przede wszystkim chronić przed śniegiem i deszczem, które powodują opóźnienia w przeprowadzaniu konkursów, ale i wypaczają sprawiedliwą rywalizację

Jarosław Kopeć: Wizjonerskie pomysły architektów dotyczą raczej wysokościowców, sal widowiskowych, hal sportowych, stadionów itp. Skąd zatem pomysł, aby wziąć na warsztat skocznie narciarskie? **Przemysław Gawęda:** Tak, to ciekawa sytuacja. Jestem miłośnikiem sportu. W młodości grałem w piłkę nożną. Ale od zawsze czułem sentyment do skoków i bardzo chętnie je oglądałem. Cała nasza rodzina kibicowała i nie stanowiliśmy wyjątku w dobie sukcesów Adama Małysza. Pamiętam jak przez mgłę końcówkę kariery Jensa Weissfloga. Potem były Igrzyska Olimpijskie w Nagano i fantastyczne wyczyny Kazuyoshi Funakiego. I wreszcie era Martina Schmitta. Jak się okazało, skocznie narciarskie to także świetna okazja do zaprojektowania czegoś nowego. Zawsze warto próbować coś zmienić i ulepszyć. Cieszę się, że będąc architektem, mogę jednocześnie działać na rzecz sportu. To połączenie dwóch pasji.

To ma Pan podobne wspomnienia do moich, choć moje pokolenie

karmiło się przez lata legendą złotego skoku Wojciecha Fortuny na igrzyskach w Sapporo w 1972 roku. Aż przyszedł początek XXI wieku i wybuchła „małyszomania”...

Właśnie, mam 33 lata i tak na poważnie zaczęło się od sukcesów Adama Małysza. Niczym się w tym przypadku nie wyróżniałem, bo jego skokami żyła cała Polska. Przyznam, że chyba nie zdarzyło się, żebym opuścił jakiś konkurs. Cały sezon człowiek tym żył.

Gdzie Pan studiował?

Architekturę na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Potem jeszcze w Poznaniu studia podyplomowe z planowania przestrzennego.

Kibicowanie i obserwowanie skoków to były Pana jedyne doświadczenia z tą dyscypliną sportu?

Pochodzę z Inowrocławia, czyli z nizin. Wszyscy znają się na piłce nożnej. A po sukcesach Adama Małysza wszyscy zaczęli znać się na skokach – pozycja dojazdowa, wyjście z progu, kombinezony,

Rozwiązania technologiczne są koniecznością, by utrzymać się w wyścigu po widza, a co za tym idzie, po budżety reklamowe. Tak funkcjonuje dziś sport i nie ma powodu, aby się na to obrażać

narty, układ w locie. To były tematy rozmów ze znajomymi, w rodzinach, itd.

I tak zaczęło się kombinowanie. Punktem zapalnym był konkurs w Zakopanem w 2014 roku. Obserwowałem go osobiście z trybuny. Zaczął padać deszcz. Konkurs był opóźniany. Zawodnicy skarżyli się na spadające prędkości najazdowe. Zawody dokończono na siłę. Bo odwoływanie konkursów to strata marketingowa, wizerunkowa i wymiennie finansowa. Przede wszystkim ze względu na transmisję telewizyjną.

Najlepiej, żeby konkursy odbywały się pod dachem...

Były pomysły zadaszenia całej skoczni z trybunami. Próbowali to projektować Finowie. Ale przerosły ich gigantyczne koszty. Nie znalaziono dla ich projektu uzasadnienia ekonomicznego. Zresztą FIS (Międzynarodowa Federacja Narciarska – przyp. red.) jest przeciwna zamykaniu skoczni w obiektach halowych. Ja także jestem przeciwny. Być może taka hala ze skocznia

zostanie wybudowana przez bogatą federację, ale mało kogo będzie na to stać. Skoki to sport zimowy i chociaż z powodzeniem rozwijają się w sezonie letnim, cały czas rywalizacja odbywa się w otwartej przestrzeni.

Wspólnie z moim partnerem projektowym Marcinem Sajdakiem zaczęliśmy zgłębiać temat. Skupiliśmy się nad ochroną rozbiegu przed opadami. Stworzyliśmy wizualizację. Projekt był raczej z takich, co na ogół kończą w szufladzie, choćby ze względu na swój futurystyczny wygląd.

I co, okazało się, że jesteście prekursorem?

Zatelefonowaliśmy do Centralnego Ośrodka Sportu w Zakopanem. W pierwszej fazie byliśmy odebrani jako dziennikarze, którzy chcą pisać coś negatywnego o konkursie, z którym były problemy. Traf chciał, że o pomysły napisała „Gazeta Krakowska”. I tak to się zaczęło. Pomysłem zainteresował się były skoczek, Janek Kowal, wybitny zaskopiarczyk, olimpijczyk z Calgary,

AUTORZY:
arch. Przemek Gawęda
arch. Marcin Sajdak
Jan Kowal
ARCHIGEUM
PARTNERZY:
HTG
Szkoła Filmowa w Łodzi
Instytut Technologiczny i Planowania Przestrzennego

erę w skokach narciarskich

wielokrotny mistrz Polski, który po zakończeniu kariery zaczął działać w federacji narciarskiej, był delegatem Polski w FIS. Zadzwonił z prośbą, żebyśmy przyjechali do Zakopanego. Wtedy posiadaliśmy wiedzę o skokach jako kibice, ale z analitycznym zmysłem. Dzięki Jankowi nadarzyła się okazja skonfrontowania pomysłu z przepisami. Okazało się, że wstrzeliliśmy się idealnie.

Spodobało się działaczom narciarskim?

Jan Kowal dobrze ocenił naszą inicjatywę. Sam jako były skoczek posiada niezwykle techniczny zmysł, co bardzo nam pomogło w konfrontacji tunelu z wieloma reżimowymi przepisami. Wspólnie już w trójkę projekt dopracowaliśmy o szczegóły. Zapadła decyzja, że przedstawimy ideę w Szwajcarii na zebraniu zarządu FIS. I pojechaliśmy. Później pomysł spodobał się Adamowi Małyszowi i Stefanowi Horngacherowi.

Prawdziwe wyzwanie...

Jak już wspominałem. Pochodzę z Inowrocławia, gdzie nie ma nawet skoczni, a jestem spoza tego środowiska i idę mówić zawodowcom, że mamy coś, co usprawni ich sport. Kosmos.

Czy pojawił się stres?

Tak, przez chwilę. Ale byliśmy przekonani o słuszności naszego rozwiązania. I zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci. Dyrektor Pucharu Świata w skokach narciarskich Walter Hofer powiedział, że jest to rozwiązanie, które widzi na skoczniach. Po akceptacji w Szwajcarii podjęliśmy działania, żeby pomysł dalej rozwijać. Nic przecież nie tracimy. Etap aprobaty pomysłu już uznaliśmy za coś niebywałego.

Prawdziwy sukces. To kiedy zadaszony rozbieg rodem z Polski zobaczymy na światowych skoczniach?

Zarówno ja, jak i moi koledzy życzylibyśmy sobie, aby projekt się zrealizował, ale to złożony proces. Myślimy nasze dalsze działania uzależnili od decyzji władz FIS. Projekt został skonsultowany z autorytetami tej dyscypliny. Dostaliśmy zielone światło, dlatego idziemy dalej. Bardzo nas to cieszy. Twardo stąpamy po ziemi, ale lubimy wyzwania i jeżeli badania przebiegną pozytywnie, chcemy wdrożyć pomysł. Jest jeszcze sporo kwestii do rozwiązania. Przede wszystkim chodzi o bezpieczeństwo zawodników. Potrzebne są badania elementów konstrukcyj-

nych w laboratorium aerodynamicznym. Musimy wiedzieć, czy konstrukcja nie będzie powodować zawirowań wiatru. Teraz zrobiło się wokół projektu trochę głośno, gdyż Adam Małysz wspominał o nim podczas transmisji telewizyjnej z ostatniego konkursu Turnieju Czterech Skoczni w Bischofshofen. Odbieramy to bardzo pozytywnie.

Taki korytarz, rura może zadziałać jak komin?

Jesteśmy architektami i musimy sprawić, żeby tak nie było. Postawiliśmy sobie ten problem do rozwiązania. Tunel nie jest zamknięty. Konstrukcja zamyka się w czasie opadów, a w bocznych ścianach przewidziane są rozwiązania, które mają wyeliminować wszelkie zagrożenie. Ta konstrukcja ma przede wszystkim chronić przed śniegiem i deszczem, które powodują opóźnienia w przeprowadzaniu konkursów, ale i wypaczają sprawiedliwą rywalizację. Śnieg w torach spowalnia zawodników, a nawet niewielka różnica w prędkości dojazdowej powoduje, że skoki mogą być krótsze albo dłuższe nawet o kilka metrów.

W telewizji często widzimy armię mężczyzn z dmuchawami, których zadaniem jest oczyszczanie torów...

I to też stwarza sytuacje zagrożenia. Skuteczność też bywa różna. A skoczek na belce nie może czekać w nieskończoność. Pamiętamy przecież sytuację z igrzysk w Korei: jak Simon Ammann był okładany kocami, żeby uniknąć wyiębienia i ostatecznie nie mógł oddać dobrego skoku przez obniżoną motorykę mięśni. Sukces w skokach narciarskich często zależy od drobiazgów i detali. Zawodnik w formie poradzi sobie ze wszystkim, ale brak dbania o niuanse może powodować zgubne skutki.

Na Facebooku napisał: gdybym nie był tak zdenerwowany, to pewnie bym tam zamarzył...

Dokładnie. Dmuchawy nie zawsze okazują się skuteczne. Nie potrafią zneutralizować mokrego śniegu, który stanowi duże zagrożenie. Walter Hofer w ostatnim czasie zwracał na ten problem uwagę. Poza tym obsługa do ostatniej chwili musi pracować. Istnieje niebezpieczeństwo kolizji. To takie newralgiczne momenty.

Zadaszenie wydaje się więc skutecznym pomysłem. Co się musi wydarzyć, żeby został wdrożony? W Międzynarodowej Federacji Narciarskiej FIS powiedziano



ANNA KOPEC

nam jasno – panowie, nie dostaniecie od nas wytycznych, gdyż my nie zajmujemy się projektowaniem, kształtujemy i formujemy dyscyplinę jako całość, a wy musicie nam udowodnić, że to będzie bezpieczne. Jesteście pierwszymi, którzy nad tym pracują. Musieliśmy zatem stworzyć proces technologiczny, który pozwoli na wyłapanie problemów i zagrożeń. Zajęło nam to trochę czasu. Projekt „tunelowy”, nad którym pracujemy, nie należy do najłatwiejszych pomimo prostego odbioru. To niezwykle zaawansowana technologicznie instalacja. Jesteśmy jednak inżynierami i potrafimy poradzić sobie z tym zagadnieniem.

Musi was zatem cieszyć zaangażowanie naukowców z Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego w Bydgoszczy?

Tak. Poprosiliśmy o pomoc w przeliczeniu konstrukcji pod kątem sił dynamicznych, żeby spełnić wszelkie standardy. To specjalistyczna konstrukcja. Musimy udowodnić, że instalacja jest bezpieczna. Dlatego wspieramy się badaniami. Tego typu projekty wymagają zaangażowania naukowców różnych branż i dziedzin. To naturalne. Mamy okazję i szansę wykonać produkt, którego jeszcze nie było.

Z jakich materiałów ma być wykonany tunel?

Na razie nie możemy zdradzać szczegółów ze względu na ochronę patentową. Na pewno będzie to specjalistyczne „szkło”. Mogę za to ujawnić, że powłoka ma być interaktywna. Proszę zwrócić uwagę, że cały czas skoki są uatrakcyjniane jako dyscyplina. To jedyna droga, aby mogły konkurować z innymi dyscyplinami.

Za czasów dyrektorowania Waltera Hofera pojawiło się na skoczniach wiele innowacji – sztuczne oświetlenie, mrożone tory, punkty ujemne i dodatnie za wiatr. Skoki muszą być więc podatne na nowe rozwiązania zarówno sprzętowe, jak i infrastrukturalne.

My też musimy nadać instalacji dodatkowe wartości. Daje ona wiele możliwości analitycznych, można ją naszpikować czujnikami, sensorami, kamerami. Ze specjalistami z Państwowej Szkoły Filmowej postanowiliśmy wypracować standard realizacyjny transmisji telewizyjnej. Jeśli dyscyplina ma się rozwijać, rozwiązania technologiczne są koniecznością, by utrzymać się w wyścigu po widza, a co za tym idzie, po budżety reklamowe. Tak funkcjonuje dziś sport i nie ma powodu, aby się na to obrażać.

Konstrukcja będzie montowana na stałe, czy będzie przenośna?

To kwestia elastyczności. Mamy rozwiązania i takie, i takie. Kwestia zapotrzebowania. Trener naszej reprezentacji Stefan Horngacher uważa, że może być bardzo przydatna w procesie szkoleniowym, w którym bardzo ważne jest osiągnięcie powtarzalności. To słuszna uwaga szkoleniowca, bo obiekty (rozbiegi, skocznie) wymagają nieustannego utrzymywania ich w pełnej gotowości treningowej.

Ten tunel to nie jedyna przygoda Waszej pracowni ze skokami?

Od kibicowania do projektowania. Przygotowaliśmy program funkcjonalno-użytkowy, na podstawie którego Ministerstwo Sportu przyznało fundusze na przebudowę kompleksu skoczni w Zakopanem. To zaplecze wymaga rozwijania. Wielka Krokiew była modernizowana, ale sąsiednie krokwie nie były remontowane.

Upieraliśmy się na zaprojektowanie pięciu skoczni różnych wielkości. I udało się, jest akceptacja. To bardzo ważne w kontekście np. organizacji mistrzostw świata w przyszłości. Jesteśmy orędownikami tego pomysłu. Nasi kibice na to zyczajnie zasługują. Mamy przecież ogromne tradycje narciarskie. Trzymamy kciuki, aby wszystko poszło zgodnie z planem. ■

Arecholodzy odkryli dawną bramę miejską

Brama miejska, fortyfikacje i pozostałości mostu – to wstępne hipotezy dotyczące odkryć, jakich archeolodzy dokonali w miejscu po dawnym Teatrze Kameralnym. W związku z mającym powstać tu nowym budynkiem, od końca ubiegłego roku prowadzone są wyprzedzające badania archeologiczne.

Solidną drewnianą konstrukcję przy ul. Grodzkiej badacze odkryli już 20 grudnia. – Interpretujemy ją jako bramę miejską, ale na razie hipotezy – podkreśla kierownik prac, Robert Grochowski. „Brama” przed świętami została zainwentaryzowana i sfotografowana. Archeolodzy pobrali również próbki do badań, a samą konstrukcję – rozebrali.

To nie koniec ich odkryć – za bramą, w kierunku zamku bydgoskiego, odsłanili fragment drewnianej palisady. – Prawdopodobnie jest to element nowożytnych fortyfikacji miejskich, które strzegły Bydgoszczy od strony wschodniej, od strony zamku – tłumaczy Grochowski. Palisadę również zainwentaryzowali i rozebrali. – Wzięliśmy próbki do badań dendrochronologicznych. Dzięki temu będziemy mogli precyzyjnie wskazać rok ścięcia drzewa wykorzystanego do jej budowy – opowiada.

Ostatnim z dotychczasowych wykopalisk są słupy, interpretowane przez archeologów jako pozostałości mostu nad fosą zamkową.

Wszystko to jednak na razie hipotezy. – Badania trwają, ciągle dochodzą nowe fakty. Dopiero po ich zakończeniu, mniej więcej pod koniec lutego, będziemy w stanie powiedzieć cokolwiek pewnego – mówi kierownik prac.

Obszar objęty badaniami w miejscu, gdzie powstanie nowy budynek Teatru Kameralnego, to około 1100 metrów kwadratowych. Archeolodzy pracują w obszarze wyznaczonym przez obrys dawnego obiektu. Wbita jest tam ścianka szczelna. – Eksplorujemy wszystkie nawarstwienia, które są w obrysie ścianki. Mamy nienaruszone poziomy osobnicze od XIX wieku po czas lokacji Bydgoszczy w 1346 roku – tłumaczy Grochowski. ■ **mk**

Nowy hotel nad Brdą

W bieżącym półroczu ruszą prace nad najnowszą inwestycją hotelową zapowiadaną przez Grupę Kapitałową IMMOBILE – poinformował inwestor na swoim blogu. – Mowa tu o nowym obiekcie sieci Focus Hotels w Bydgoszczy, który przebudowany zostanie ze zlokalizowanego nad rzeką Brdą budynku biurowego.

Hotel będzie mieścił się w zrewitalizowanym budynku przy ul. Bernardyńskiej 13. Do tej pory był to biurowiec, który przez lata był siedzibą m.in. spółki PROJPRZEM MAKURUM. W połowie grudnia 2018 roku spółka poinformowała o sprzedaży nieruchomości do spółki zależnej Grupy Kapitałowej IMMOBILE.

„Obecnie dobiegają końca prace projektowe. Prace budowlane powinny wystartować jeszcze w pierwszej połowie bieżącego roku” – informuje inwestor. Inżynierem kontraktu będzie CDI Konsultanci Budowlani. Autorem projektu przebudowy jest Piotr Bartkowiak ze studia Architektonika z Bydgoszczy.

Grupa Kapitałowa IMMOBILE przedstawia pierwsze wizualizacje najnowszego obiektu. „Nowy hotel w Bydgoszczy dołączy do rodziny dziesięciu hoteli Focus. Ostatnim obiektem, który w październiku 2018 roku znalazł się w sieci, był hotel w Poznaniu. W kwietniu zaś otwarto obiekt w standardzie premium w Sopocie. Pozostałe hotele sieci zlokalizowane są w Gdańsku, Szczecinie, Chorzowie, Bydgoszczy, Inowrocławiu i Łodzi. W fazie budowy znajdują się dwa kolejne –



Biurowiec dołączy do grupy Focus Hotels

w Lublinie i Warszawie, które gości złączą przyjmować kolejno w 2019 i 2020 roku. Ponadto spółka aktywnie negocjuje umowy związane z nowymi otwarciem.”

Do IMMOBILE należy szereg firm, m.in. Makrum, Projprzem, CDI Projektanci. Jedne z najbardziej spektakularnych inwestycji tych firm

w Bydgoszczy to biurowiec K3 na pl. Kościeleckich i kompleks mieszkaniowy Platanowy Park na osiedlu Leśnym. Do Focus Hotels należy też reprezentacyjny Hotel Pod Orłem. Właścicielem grupy i zrzeszonych w niej firm jest jeden z najbogatszych bydgoszczan, Rafał Jerzy. ■

Źródło: blog.immobile.com.pl

Dary pojechały na Białoruś



Ładunek darów (30 stycznia) zgromadzonych w Biurze Posła do Parlamentu Europejskiego Kosmy Złotowskiego

Transport darów dla Polaków na Białorusi wyruszył z Bydgoszczy. Zbiórkę prowadzono od końca listopada ubiegłego roku.

Dary miały dotrzeć na święta Bożego Narodzenia. Niestety, kłopoty z uzyskaniem wiz spowodowały opóźnienie. Transport jedzie bezpośrednio do białoruskich miejscowości: Prużana i Mozyrz. To drugie miasto leży ok. 1000 km od Bydgoszczy, blisko granicy z Rosją. Pomimo że ziemie te w 1772 r. zabrane zostały Polsce, po dziś dzień żyją tam Polacy kultywujący rodzime tradycje, język i wiarę. Pomoc kierowana z Bydgoszczy jest jedynym wsparciem bezpośrednio z Polski dla społeczności w Mozyrz.

W środę (30 stycznia) dary zgromadzone m.in. w biurze Kosmy

Złotowskiego przy Wełnianym Rynku zostały załadowane i wyjechały w podróż. Konwój kierował się do Prużyny, a następnie do Mozyrza, skąd księża rozwożą dary do Polaków z parafii filialnych w Narowli, Narowlu (razem 350 Polaków), Gruszewce (50 Polaków), Kalinkowiczach (30 Polaków).

Organizatorami zbiórki byli Fundacja Prawa, Nauki i Przedsiębiorczości, Bydgoski Klub Gazety Polskiej, Bractwo Inflanckie, Stowarzyszenie Osób Represjonowanych w PRL „Przymierze”, Idee Solidarności 1980-88 – Krystyna Sawicka, Szkolne Koło PTSM w Złejwsi Wielkiej, Biuro Posła do Parlamentu Europejskiego Kosmy Złotowskiego. ■

jk

Rozwód po bydgosku

Definitywny koniec Camerimage w Bydgoszczy. Żydowicz podziękował mieszkańcom. Ratusz zapewnia, że nie będzie szukał już z nim kontaktu i ma plan na epokę po festiwalu.

Marek Żydowicz, dyrektor festiwalu Camerimage, nie doszedł do porozumienia z władzami miasta i potwierdził zapowiedziane na ostatnim festiwalu rozstanie. „Dziękujemy i ubolewamy, że nie będziemy mogli dalej współpracować dla dobra Bydgoszczy” – napisał 22 stycznia w liście skierowanym do mieszkańców. Czytamy tam też: „Dziękuję wszystkim osobom i firmom, z którymi współpracowaliśmy tu od 2010 roku, osiągając tak wspaniałe wyniki w zakresie promocji Bydgoszczy w Polsce i na świecie, a także w zakresie rozwoju lokalnych przedsiębiorstw i filmowej edukacji młodzieży w regionie”.

Konflikt Marka Żydowicza z prezydentem Rafałem Bruskiem rozpoczął się od podpisania z prezydentem Michałem Zaleskim i ministrem kultury Piotrem Gliniskim listu intencyjnego w sprawie budo-

wy w Toruniu centrum Camerimage. W odpowiedzi prezydent Bruski obciął festiwalowi miejską dotację z 2,5 miliona do 500 tysięcy złotych.

Miasto wprawdzie złożyło propozycję dofinansowania na 2019 rok, ale obwarowało ją wieloma restrykcyjnymi warunkami. Żydowicz uważa, że nie mógł się na nie zgodzić. Propozycję uznał nawet za obraźliwą. Miasto chciało dać 1,5 miliona złotych, ale żądało m.in. zagwarantowania Bydgoszczy w nazwie festiwalu i sprowadzenia gwiazdy nagrodzonej Oscarem po 1999 roku.

Na list Żydowicza odpowiedział ratusz na konferencji prasowej. Zastępcą prezydenta Michał Szybel przekonywał, że przyczyną tego, że Camerimage nie odbędzie się w Bydgoszczy, jest „nieuczciwe potraktowanie mieszkańców miasta” przez dyrektora festiwalu. I zapowiedział, że miasto nie będzie szukać z nim już kontaktu. – Jesteśmy gotowi na epokę po Camerimage – zapewniał. Powołał się na komentarze, że festiwal był niszowy, a miasto potrzebuje „imprezy dla wszystkich”. ■ **red**

Talenty wyłonił! Zakończyliśmy drugą edycję Enei Akademii Talentów

Jury oraz internauci wybrali zwycięzców drugiej edycji Enei Akademii Talentów. Osiemnastu uczniów otrzyma stypendia na rozwój swoich pasji naukowych, artystycznych i sportowych. Dzięki przyznanym grantom dziewięć szkół zrealizuje dodatkowe, pozalekcyjne projekty edukacyjne.

– Wszyscy zwycięzcy drugiej edycji Enei Akademii Talentów mają już na swoim koncie sukcesy. Wielu zostało już docenionych w międzynarodowych konkursach i turniejach. Są to świetnie zapowiadający się zawodnicy, wrażliwi i utalentowani artyści oraz zdolni i pracowici przyszli naukowcy. Budujące jest również to, że znajdują czas na działalność społeczną i charytatywną – powiedział Sławomir Krenczyk, prezes Fundacji Enea i juror Enei Akademii Talentów. – Mimo młodego wieku, nasi zwycięzcy mają plan na swoją przyszłość i doskonale wiedzą, w jakim kierunku chcą się dalej rozwijać. Cieszymy się, że nasz program może im w tym pomóc – dodał Sławomir Krenczyk.

Laureaci drugiej edycji Enei Akademii Talentów to mieszkańcy m.in. Poznania i Wielkopolski, Szczecina i województwa zachodniopomorskiego, Bydgoszczy i województwa pomorskiego, Gorzowa Wielkopolskiego i Zielonej Góry. Wśród laureatów znaleźli się również mieszkańcy województw: podkarpackiego, lubelskiego i mazowieckiego.

W kategorii „Sport” stypendia trafią do zawodniczek trenujących sztuki walki (tj. judo, taekwondo, brazylijskie jiu-jitsu czy karate) oraz do lekkoatletki, która specjalizuje się w tańcu, akrobatyce tanecznej i cheerleaderingu. Wśród laureatów w kategorii „Sztuka” są muzycy grający na fortepianie i akordeonie, pasjonatki tańca towarzyskiego i rysunku oraz niezwykle utalentowany filmowiec. W kategorii „Nauka” prym wiodą matematycy, programiści i infor-



matycy. Uczniowie często łączą pasje, wygrywając jednocześnie w konkursach językowych, historycznych lub przyrodniczych.

– Ogromną wartością tego projektu jest fakt, że utalentowani młodzi ludzie przestają być anonimowi. To dla wielu może być bardzo motywujące do dalszego działania, rozwoju i pracy nad swoim talentami i zdolnościami – powiedział Michał Jeliński, wioślarz, czterokrotny mistrz świata i mistrz olimpijski z Pekinu oraz juror Enei Akademii Talentów.

Projekty zgłoszone w kategorii przeznaczonej dla szkół były również bardzo ciekawe i różnorodne. Za sprawą grantu Enei Akademii Talentów w kategorii „Sport” uczniowie klasy sportowej zostaną objęci profesjonalnym, kompleksowym i dodatkowym treningiem piłkarskim. W Białymstoku zostaną zorganizowane zajęcia taneczne, a w Międzyrzeczu – szachowe. W kategorii „Nauka” internauci docenili projekty z dziedziny robotyki, fizyki i astronomii. Nagrodzony został też projekt wsparcia kółka lotniczego, którego uczestnicy uczą się podstaw lotnictwa poprzez naukę latania dronami. Szkoły, które otrzymają grant w kategorii „Sztuka” angażować będą swoich uczniów w zajęcia teatralne, a także w spektakle słowno-muzyczne o tematyce historycznej. Wśród laureatów drugiej edycji znajduje się

Kujawsko-Pomorski Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy Nr 1 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej im. Louisa Braille'a w Bydgoszczy. Placówka zorganizuje warsztaty taneczne, które prowadzone będą przez dwie instruktorki, które na co dzień poza pracą z niepełnosprawnymi dziećmi tańczą i zarządają pasją innych. Celem projektu jest też powstanie „Tanecznej akademii talentów”. Innowacją będzie wprowadzenie lektora audiodyskrypcji podczas całego wydarzenia. Audiodyskrypcja podczas pokazów tanecznych pozwoli uczniom niewidomym i słabo widzącym na pełniejsze uczestnictwo w festiwalu.

– Cieszymy się bardzo z wygranej. Rywalizacja w głosowaniu była zacięta, kolejny raz nam się udało pozyskać fundusze. Jesteśmy



przekonani, że realizacja projektu tanecznego przyniesie naszym uczniom dużo radości. Dzięki grantowi będziemy mieli szansę zorganizować Festiwal Tańca dla Osób Niepełnosprawnych z audiodyskrypcją, nikt jeszcze tego nie próbował, będziemy pierwsi – powiedziała Monika Stepa, doradca zawodowy z Kujawsko-Pomorskiego Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego Nr 1 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej im. Louisa Braille'a. – Chcemy, by uczniowie z dysfunkcją wzroku mogli pełniej przeżywać wydarzenia artystyczne. Dziękujemy wszystkim, którzy się zaangażowali, głosowali, a także Enei za pomysł wspierania tego i podobnych projektów – dodała Monika Stepa.

Szkoły otrzymają granty na realizację projektów edukacyjnych

w wysokości 10 tys. złotych. Uczniowie otrzymają jednorazowe stypendia na rozwój swoich pasji w wysokości 3 tys. złotych.

Organizatorami akcji Enea Akademia Talentów są Fundacja Enea oraz Enea S.A. Patronat honorowy nad projektem objęli: Minister Edukacji Narodowej, Minister Energii, Rzecznik Praw Dziecka, Wielkopolski Kurator Oświaty, Zachodniopomorski Kurator Oświaty, Podkarpacki Kurator Oświaty, Świętokrzyski Kurator Oświaty, Lubuski Kurator Oświaty, Kujawsko-Pomorski Kurator Oświaty oraz Mazowiecki Kurator Oświaty. Patronat medialny nad programem objęła TVP3 Poznań.

Informacje o programie, lista zwycięzców oraz prezentacje ich projektów znajdują się w Internecie na stronie: www.enea.pl/pl/akademiatalentow. ■

Szkoły - Laureaci II edycji Enei Akademii Talentów:

Sport:

- Szkoła Podstawowa nr 21 im. Orłąt Lwowskich, Gorzów Wlkp.
- Szkoła Podstawowa Nr 4 im. Sybiraków, Białystok
- Szkoła Podstawowa nr 3 im. Powstańców Wielkopolskich, Międzyrzecz

Sztuka:

- Kujawsko-Pomorski Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy Nr 1 dla Dzieci i Młodzieży Słabo Widzącej i Niewidomej im. Louisa Braille'a, Bydgoszcz
- Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, Opactwo
- Zespół Szkół Katolickich im. św. Jana Pawła II, Śrem

Nauka

- Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza, Kłodawa
- Szkoła Podstawowa nr 1 im. Tadeusza Kościuszki, Solec Kujawski
- Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza, Dąbie

Ciszy w eterze nie będzie. O przyszłość

Człowiek od wieków zapamiętywał i przenosił obrazy. Ale przenieść albo zachować głos? Do tego nie był przystosowany – mówił dr Marek Rzepa, realizator dźwięku i historyk z Polskiego Radia PiK. W Salonie Hoffman KPCK 23 stycznia opowiedział, jakiej rewolucji dokonało radio i jakie były jego losy w Polsce i regionie.

– Radio powstało na początku XX wieku, ale wszystko, co powstało potem, funkcjonuje na jego bazie – mówił. – Telewizja, Internet, telefonia komórkowa – to wszystko działa dzięki falom elektromagnetycznym, które nazwano radiowymi.

W sposobie komunikacji i przekazywania informacji oznaczało to prawdziwą rewolucję. – Od wieków człowiek zapamiętywał i przenosił obrazy – mówił prelegent, odwołując się do malowideł w Lascaux i tabliczek, dzięki którym pismo stało się „mobilne”. – Ale przenieść albo zachować głos? Do tego człowiek nie był przystosowany – tłumaczył.

Krok w kierunku „rewolucji”, jaki wywołał ten pierwszy globalny środek przekazu, był możliwy dzięki Heinrichowi Hertzowi. W 1886 r. jako pierwszy wytworzył on fale elektromagnetyczne. Cegielkę dorzucił też Aleksander Popow ze swoim „wykrywaczem” burz (1895) – za pomocą anteny „łapał” fale elektromagnetyczne powstające przy wyładowaniach. – Uczonych, którzy mieli wkład w rozwój radiofonii, było wielu – tłumaczył dr Rzepa. Za właściwego wynalazcę radia uznaje jednak Nicola Teslę (choć z rejestracją patentu uprzedził go Guglielmo Marconi).

W 1910 roku przeprowadzono pierwszą transmisję radiową, z nowojorskiego Metropolitan Opera House, a pierwszą regularną rozgłośnię utworzono 10 lat później w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych.

Europejską historię radia wyznacza rok 1922, kiedy w Wielkiej Brytanii powstała stacja BBC (inną rozgłośnię utworzono nieco wcześniej w Chelmsford). Jej sygnałem rozpoznawczym wkrótce stał się dźwięk Big Bena.

„Halo, halo, tu Polskie Radio Warszawa”

Radio zawitało także do odrodzonej Polski. W 1925 roku nadawanie rozpoczęło Polskie Towarzystwo Radiotechniczne – miało jednak znaczne udziały zagraniczne. Istniejące do dziś Polskie Radio zostało natomiast „umocowane pod spółką akcyjną Siła i Światło” z kapitałem polskim. To właśnie ono wygrało przetarg na nadawanie. – Od początku dbano o to, żeby

media były w rękach narodowych – podkreślił dr Rzepa.

18 kwietnia 1926 r. o 17.00 Janina Sztompkówna, pierwsza spikerka Polskiego Radia, wypowiedziała historyczne: „Halo, halo, tu Polskie Radio Warszawa, fala 480 metrów”. – Mówiono w radiu „halo, halo” jeszcze do niedawna, ponieważ nie wiadomo, jak to medium traktować – wyjaśnia historyk. – Czasem traktowano je jak telefon.

Dodaje, że Sztompkówna była pierwszą spikerką w Europie, która bez patosu, „nadęcia modnego w radiofonii”, naturalnym głosem mówiła do słuchaczy.

Sztompkówna nie była kobiecym wyjątkiem w radiu, przeciwnie, od początku było ono w znacznej mierze sfeminizowane. Za pierwsze sprawozdania sportowe na antenie także odpowiedzialna była kobieta.

Hejnał i kopalnia w odbiorniku

Po Warszawie przyszedł czas także na utworzenie rozgłośni regionalnych: pierwszą był Kraków. Stacja jako swój znak rozpoznawczy wybrała hejnał z wieży mariackiej, do dziś, jak przypomnieli prelegent, grany w „Jedynce” Polskiego Radia.

Swoją wykład dr Rzepa wzbogacał o nagrania, urywki audycji. Goście w KPCK mogli usłyszeć nie tylko odgłosy przedwojennego radia, ale też dowiedzieć się z antenowego poradnika, „jak należy mówić do mikrofonu” („[Tak] jak się mówi do kobiety: delikatnie, łagodnie, raczej modulując głos piano, aniżeli nastawiając go na wyższe, gwałtowniejsze nuty”) i usłyszeć sygnały poszczególnych rozgłośni Polskiego Radia okresu międzywojennego.

Przykładowo, Radio Poznańskie na swój antenowy sztandar wzięło fragment „Roty” Nowowiejskiego (bez śpiewu). To właśnie w zasięgu tej rozgłośni oficjalnie znajdowała się Bydgoszcz – aż do 1938 roku miasto należało bowiem do województwa poznańskiego. Co ciekawe, jak mówił dr Rzepa, ważnym działaczem rozgłośni był ówczesny prezydent Gniezna, a późniejszy Bydgoszcz, Leon Barciszewski.

Radio Katowice witało się ze słuchaczami odgłosami uderzającego

ZBIORY PRYWATNE S. ALEKSANDROWICZ



Stanisław Kozłowski i Sabina Aleksandrowicz, pierwsza spikerka Polskiego Radia PiK (lata 40. ub. w.)

KRONIKA RADIOWA



Realizacja słuchowiska na żywo z udziałem aktorów Teatru Ziemi Pomorskiej, 1948 r.

KRONIKA RADIOWA



Wóz transmisyjny Rozgłośni Pomorskiej Polskiego Radia w Toruniu, 1938 r.

ć radia nie trzeba się martwić

kilofa, Łódź – nutami „Prząśniczek”, a rozgłośnia w Wilnie – hukaniem kukulki.

Radiowcy wileńscy zasłynęli ze słuchowisk, a rozgłośnia we Lwowie – ze „Szczepcia i Tońcia”, czyli Kazimierza Wajdy i Henryka Vogelfängera w kabaretowym cyklu „Wesoła Lwowska Fala”. Odcinki były nadawane na antenie ogólnopolskiej. Miały ponad sześć milionów słuchaczy! – Wajda i Vogelfänger byli bardzo dobrze wykształceni, ale grali batarów (uliczników – przyp. red.) lwowskich, co im znakomicie wychodziło – uśmiechał się dr Rzepa. Pseudonimy „Szczepcio” i „Tońcio” pochodziły od przynależności do parafii lwowskich – św. Elżbiety (kościół wzorowanego na katedrze św. Szczepana w Wiedniu, stąd określenie) i św. Antoniego.

„Podstudio” w Teatrze Miejskim

Tworzono kolejne redakcje radiowe, w 1934 r. Rozgłośnia Pomorska Polskiego Radia, początkowo umiejscowioną w Stawkach pod Toruniem. To właśnie spuściznę tej rozgłośni przejęło po wojnie Polskie Radio Pomorza i Kujaw.

W Teatrze Miejskim w Bydgoszczy także zostało otwarte studio połączone z nadajnikiem rozgłośni spod Torunia. Jak zaznaczył prelegent, prezydent Barciszewski protestował przeciwko lekceważącemu wyrazowi „podstudio” i niezgodnemu z właściwą nazwą określeniu „Radio Toruń”, którym spikerzy posługiwali się na antenie.

Ze studia w Bydgoszczy transmitowano koncerty słynnych chórów – „Echo”, „Halka”, koncerty Orkiestry Salonowej Alfonsa Röslera.

Pomorska rozgłośnia otrzymała 143-metrowy nadajnik polskiej budowy, który jednak nie zachował się. W 1945 r. Niemcy, wycofując się, wysadzili w powietrze zarówno ówczesny budynek, jak i maszt rozgłośni.

Kara śmierci za radio

Jak podkreślał dr Rzepa, w czasie wojny „polska radiofonia poniosła straty stuprocentowe”. – Niemcy zniszczyli albo rozkradli całą infrastrukturę, a Rosjanie dopełnili dzieła – mówił.

Niemniej radio, zwłaszcza na początku wojny, odgrywało wielką rolę. – Przez cały okres obrony, we wrześniu 1939 roku, działała stacja Warszawa II i nadawała informacje o bombardowaniach, zbiórkach leków, przemawiał w niej prezydent Starzyński – tłumaczył. W czasie powstania warszawskiego nadawała z kolei stacja „Błyskawica”.

Wielką wagę dostępu do informacji – i alianckiego przekazu –

zu – doskonale rozumieli Niemcy. Konfiskowali w Polsce wszystkie radioodbiorniki, każąc ich za posiadanie więzieniem lub śmiercią.

– Nie skończyło się to z przejściem frontu – mówił Rzepa. – PKWN (komunistyczny Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego – przyp. red.) ogłosił dekretem, że kto przechowuje, nabywa lub zbywa aparat radiowy nadawczy lub odbiorczy, podlega karze więzienia lub śmierci.

Jak się okazało, nie był to martwy zapis. 1 maja 1945 roku do przypadków uwięzienia dołączył też przypadek kary śmierci. – Za posiadanie odbiornika – notabene nieczynnego – stracona została mieszkanka Poznania – opowiadał historyk.

Zaznaczył też, że po wojnie dotychczasowa radiofonia „odeszła na zachód, a ze wschodu przyszła nowa”. Zaczęło się od lubelskiej „Pszczółki”, radiostacji przywiezionej z Rosji. Miała służyć celom propagandowym – jako pierwszy nadano w niej manifest PKWN. Radiostację przedstawiano jako „dar” ZSRR dla Polskiego Radia, w rzeczywistości było to jednak, jak tłumaczył dr Rzepa, „pożyczenie” na wejście. – Odkryłem w archiwum w Warszawie dokument, w którym Rosjanie zażądali zwrotu tej radiostacji – mówił.

Z Przyborą w willi Blumwego

Po wojnie powstały dyrekcje okręgowe, w tym Pomorska Dyrekcja Okręgowa Polskiego Radia z siedzibą w Bydgoszczy. Jej lokum stała się willa Blumwego przy ulicy Gdańskiej 50.

W czasie wojny budynek był siedzibą powiatowego oddziału NSDAP (Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników – przyp. red.), po krwawej niedzieli w Bydgoszczy pełnił funkcję więzienia – Polacy byli tu przesłuchiwani, torturowani, mordowani...

Obiekt z tą przytłaczającą przeszłością udało się jednak radiowcom zaadaptować. Polskie Radio Pomorza i Kujaw ma tu swoją siedzibę do dziś.

Wśród ojców ówczesnej rozgłośni byli Jeremi Przybora (wcześniej pracował w rozgłośni warszawskiej), Arnold Rezler, Tadeusz Kański.

Przybora współtworzył tu program „Pokrzywy nad Brdą”, nadawany na antenie ogólnopolskiej. Był to pierwszy w powojennej radiofonii program satyryczny.

– Radio cieszyło się dużą popularnością, bo mediasfera ówczesna była uboga – kilka numerów gazet i właśnie radio – tłumaczył dr Rzepa.

Powojenne działania mediów od początku były jednak kontrolowane. – Żeby cokolwiek wygłosić w radiu, Tekst musiał mieć pieczęć cenzora, aż do początku lat 90. – mówił.

Głos Wolnej Europy zagłuszany

„Monopol” w eterze przełamała w 1952 roku nadająca z Monachium polska sekcja Radia Wolna Europa. – Będziemy mówili Wam o wypadkach rozgrywających się w świecie, które sowiecki reżim chce przed Wami ukryć! Będziemy prowadzili walkę na falach eteru z rusyfikacją i sowietyzacją polskiej kultury, z wynarodawianiem młodzieży. Będziemy mówili głośno to, czego społeczeństwo polskie powiedzieć nie może, bo ma knebel na ustach – zapowiadał Jan Nowak Jeziorański.

Służby bezpieczeństwa intensywnie zagłuszały jednak odbiór RWE. 18 listopada 1956 r. bydgoszczanie spalili zagłuszkę znajdującą się na Wzgórzu Dąbrowskiego, która była pierwszą stacją radiową w historii Bydgoszczy.

Polscy radiowcy byli pod władzą cenzora aż do upadku systemu komunistycznego, czasem udało się jednak coś „przemycić”, m.in. w związku z działaniami Solidarności.

– Jako jedyna rozgłośnia w Polsce nadawaliśmy komunikaty o solidaryzowaniu się ze strajkującymi co zauważyła RWE – podał jako przykład dr Rzepa.

Istny „dramat” w eterze

Nazwa prelekcji w KPCK brzmiała „Dramatyczna historia radia”. Zgodnie z tym Marek Rzepa na zakończenie poświęcił parę słów dramatowi radiowemu – „teatrowi wyobraźni”.

Pierwsze słuchowisko pod znamienym tytułem „The Danger” BBC wyemitowało w 1924 r., ale... – Najwięcej zamieszanie zrobiła „Wojna światów” Orsona Wellesa wyemitowana przez CBS w 1938

roku – mówił historyk. To adaptacja powieści mówiącej o ataku Marsjan. – Poszła na żywo w Halloween, podobno wywołując panikę w New Jersey – opowiadał.

Bogatą historię dramatu radiowego ma też PR PiK. – To Radio PiK zrobiło pierwsze słuchowisko na żywo transmitowane z teatru, a nie Kraków, który rości sobie do tego pretensje – uśmiechał się prelegent. Poza głosami aktorów, do tworzenia dźwięków posłużyły też umieszczone na scenie drewno, kamienie, kosa, woda w misce, płytki chodnikowe, na żywo grał zespół rockowy.

Efekty dźwiękowe wzmacniając także nagrania faktograficzne. Ilustrując, radiowiec odtworzył przejmujące opowiadanie generała Elżbiety Zawackiej o przejściu kanałami Warszawy. Kiedy powstańcy wydostali się na górę, w nocy, wśród kompletnych ruin usłyszeli... dźwięk fortepianu.

Sugestywną opowieść bohaterki uzupełniła znakomita oprawa muzyczna.

W imieniu rozgłośni prelegent pochwalił się także, że to PR PiK jako pierwsze w Polsce odtworzyło w otwartej przestrzeni własne słuchowisko nagrane w systemie Dolby Surround. Prezentacja odbyła się przed rui-

nami pałacu w Runowie Krajeńskim podczas organizowanego cyklicznie przez PR PiK konkursu Artystycznych Form Radiowych. Słuchacze docenili sztukę radiową i zalety dźwięku dookólnego, a jury przyznało nagrodę realizatorowi dźwięku (Marekowi Rzepie – przyp. red.).

Dramat radiowy to forma, która musi się rozwijać – podkreślał prelegent.

O przyszłość radia jako środka przekazu szczególnie się nie niepokoi. Upatruje jej m.in. w radiu internetowym i technologii DAB+. ■

Doktor Marek Rzepa – historyk i kierownik Działu Zasobów Fonicznych i Archiwalnych Polskiego Radia PiK, realizator dźwięku. Jest autorem artykułów naukowych i popularnonaukowych nt. historii radiofonii, napisał książkę „Propaganda radiowa na Pomorzu i Kujawach. Rozgłośnia PR w Bydgoszczy w systemie indoktrynacji społeczeństwa w latach 1945–56”.

oprac. na podstawie prelekcji z 23 stycznia w Salonie Hoffman – Marta Kocoń



Maksymilian Powęski

CZY NASI ZMARLI SĄ W NIEBIE?



Kiedy ktoś umiera, często zdarza się słyszeć – z ust jego najbliższych, a nawet z ust księży na kazaniach

pogrzebowych – że ta osoba jest już w niebie, że już nie cierpi. Niestety, tak możemy powiedzieć tylko o osobach kanonizowanych, czyli ogłoszonych świętymi.

Los naszych najbliższych nie jest dla nas pewny, ale, jak czytamy w Katechizmie, „Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba (...). To końcowe oczyszczenie wybranych, które jest czymś całkowicie innym niż kara potępionych, Kościół nazywa czyśćcem”.

Ból rozstania

Doświadczenie śmierci kogoś bliskiego dotyka każdego człowieka, z wyjątkiem może tych, którzy sami umierają w dzieciństwie lub wczesnej młodości. Jest to doświadczenie bolesne, przynajmniej z dwóch powodów.

Pierwszym z nich jest ból rozstania. Z innymi ludźmi łączą nas bowiem różnego rodzaju więzi, o których istnieniu na co dzień nawet nie myślimy. Clive Staples Lewis twierdził, że ludzi łączyć mogą cztery rodzaje miłości: przywiązanie, przyjaźń, *eros* i *caritas*. Niezależnie od tego, który z tych rodzajów więzi przeżywalimy, rozstanie, na tej ziemi ostateczne, zawsze sprawia ogromny ból.

Drugim powodem bólu jest nasze przekonanie o wielkiej, by nie powiedzieć nieskończonej, wartości tego bytu, którym jest człowiek, ze swoją rozumną świadomością własnego życia, istnienia i dążeniem do szczęścia. W momencie śmierci bliskiej osoby właśnie z całą ostrością zaczynamy rozumieć, jak wielkim szczęściem i darem, który otrzymaliśmy, jest życie, istnienie. Wyraża się to w tych dramatycznych, jakże często wypowiedzianych wtedy słowach „mógłby jeszcze żyć!”

W tym właśnie zawiera się też mądrość mnichów powtarzających – „memento mori” – co skłonni jesteśmy nawet czasem wyśmiewać, ale w chwilach głębokiej szczerości musimy przyznać, że tak właśnie jest – myślenie o śmierci pozwala docenić wartość życia!

Czyśćciec w Piśmie i Tradycji

Wychodząc z takich rozważań, w naturalny sposób dochodzimy do myśli



Tak jak człowiek nie może patrzeć prosto w słońce, tak dusza człowieka grzesznego nie może wprost spojrzeć w oblicze Boga. Musi się na to przygotować. Na ilustracji: „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga

o życiu przyszłym, które jest po tamtej stronie śmierci. Nawet sam rozum bez Objawienia Bożego nie umie pogodzić się z tym, że życie istoty rozumnej, świadomej swoich celów, zdolnej poznawać i kochać świat, poznawać siebie i innych ludzi, a stąd poznawać i kochać Boga jako Stwórcę i Dawcę wszelkiego istnienia, mogłoby ostatecznie kończyć się grobem, w którym rozkłada się nasze ciało.

Tym bardziej cieszy nas, że nasze intuicje i wnioski z rozumowania potwierdza sam Bóg, objawiając nam, i to dwiema drogami: poprzez Pismo święte i Tradycję Kościoła, prawdę, że istnieje życie wieczne i że wszyscy ludzie do tego nowego życia zmarłych wstają.

Tu zajrzyjmy do „małego katechizmu”, jakiego uczą się (a przynajmniej uczyć się powinny) już dzieci przygotowujące się do Pierwszej Komunii Świętej. Znajdujemy tam niezwykle zwięzłe, ale zadziwiająco głębokie sformułowania zasadniczych prawd o Bogu, człowieku i świecie. Tam też właśnie istnieje sformułowanie: „Rzeczy ostateczne człowieka”. Odczytać możemy trzy punkty. „Śmierć. Sąd Boży. Niebo albo piekło”.

Poza nimi istnieje jeszcze stan inny, tymczasowy, o którym wspominałem na początku. To czyśćciec. Koniecznie powinniśmy przypomnieć sobie nieco zapomniane przekonanie o jego istnieniu, które jest prawdą wiary, głoszoną przez Kościół od samego początku. Wprawdzie nie wyznajemy, jak luteranie, zasady „sola scriptura” (uważają oni bowiem, że pewnym można być tylko tego, co jest napisane w Piśmie świętym). My wiemy, że – jak napisał św. Jan w zakończeniu

swojej Ewangelii – „Wiele też innych rzeczy uczynił Jezus, ale gdyby każda z nich opisywać, to myślę, że nie pomieściłby świat cały ksiąg, które by się miało napisać” (21,25). Dlatego uznajemy Tradycję przechowywaną w Kościele i przekazywaną z pokolenia w pokolenie.

Pogódź się z przeciwnikiem

Ale wracając do czyśćca, mimo że mamy skarby Tradycji, to i w Piśmie świętym znajdziemy liczne świadectwa o czyśćcu, choć może niewyraźne wprost. Modlitwa i ofiara za zmarłych znane już były w Starym Testamencie, świadectwo tego znajdziemy w drugiej Księdze Machabejskiej w rozdziale 12. Modlitwa taka ma oczywisty sens jako prośba o wybawienie dusz z czyśćca.

Dość wyraźnie, choć w przenośni, jak to miał w zwyczaju, mówi o tym Zbawiciel w Ewangelii wg św. Mateusza w rozdziale 5: „Zgódź się z twoim przeciwnikiem natychmiast, póki jesteś z nim w drodze, by cię nie oddał sędziemu, a sędzia służy i zostałbyś wrzucony do ciemnicy. Zaprawdę powiadam ci, nie wyjdziesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek”.

A z Tradycji – św. Grzegorz Wielki pisał: „Co do pewnych win lekkich trzeba wierzyć, że jeszcze przed sądem istnieje ogień oczyszczający, według słów Tego, który jest prawdą. Powiedział On, że jeśli ktoś wypowie bluźnierstwo przeciw Duchowi Świętemu, nie zostanie mu to odpuszczone ani w tym życiu, ani w przyszłym (Mt 12, 32). Można z tego wnioskować, że niektóre winy mogą być odpuszczone

w tym życiu, a niektóre z nich w życiu przyszłym”.

Przypomnijmy także antyfonę „wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci”, którą od niepamiętnych czasów rozpoczyna się w Msza le rzymskim Msza święta żałobna, właśnie z tej racji zwana „Requiem”, a którą przecież powtarzamy i w naszych prywatnych modlitwach.

Tęsknota i cierpienie

Istnienie czyśćca wytłumaczyć możemy także przez analogię. Tak jak człowiek nie może oczyma ciała patrzeć prosto w słońce, bo groziłaby mu utrata wzroku, tak dusza człowieka grzesznego nie może wprost spojrzeć w oblicze Boga. Musi się na to przygotować w oczyszczającym cierpieniu, jeśli takiego oczyszczenie nie przeszła na ziemi.

Cierpienie w czyśćcu jest dwojakie. Po pierwsze, dusze w czyśćcu są pozbawione widzenia Boga. Po drugie – cierpią wielkie męki. Jakiej natury są te cierpienia – trudno nam pojąć. Jednak zarówno z licznych objawień prywatnych, jak i z nauczania Kościoła wynika, że cierpienia czyśćca są cięższe, dotkliwsze niż jakiegokolwiek trudy i cierpienia na ziemi. W jaki sposób dusza tego doświadcza – nie wiemy. Na pewno jednak św. Tomasz z Akwinu nie zgodziłby się z niektórymi współczesnymi teologami, którzy twierdzą, że innych cierpień, poza brakiem widzenia Boga, te dusze nie doświadczają.

Akwina tłumaczy przekonująco związek konieczny, jaki istnieje między Bożym miłosierdziem a istnieniem czyśćca. Boże miłosierdzie – ar-

gumentuje on – ukazuje się w czyśćcu w ten sposób, że nawet po śmierci daje On duszom sprawiedliwych środki do zadośćuczynienia swojej sprawiedliwości i przygotowanie się w ten sposób do wejścia do nieba wolnymi od jakiegokolwiek długu wobec sprawiedliwości.

Jednakże realizuje się to miłosierdzie także w tym, że poprzez świętych obcowanie pozwala Bóg żyjącym, którzy są jeszcze na ziemi, ofiarowywać duszom czyśćcowym własne czyny pokutne, własne cierpienia pokornie od Boga przyjęte, a także odpusty, a dzięki temu przyspieszyć ich wejście do nieba.

A z całej Tradycji, potwierdzonej też objawieniami prywatnymi, wiemy, że modlitwy tych, którzy są na ziemi, bardzo istotnie wpływają na złagodzenie cierpień czyśćcowych. Kościół zawsze modlił się za dusze w czyśćcu cierpiące, a wśród wszystkich rzeczy, które można ofiarować w celu skrócenia oczyszczenia dusz czyśćcowych jest jedna wyjątkowo skuteczna i doskonała. Jest to ofiara Mszy. Jest ona doskonała, bo jest składana przez samego Chrystusa. Jednakże sytuacja każdej duszy jest znana jedynie Bogu i nie możemy wiedzieć o ile ofiarowana przez nas Msza przyczyniła się do wejścia duszy do nieba, dlatego zawsze kolejne modlitwy i Msze mają sens, a Bóg sam wie, na co przeznaczyć te z nich, które zostały złożone już po uzyskaniu nieba przez duszę, za którą się modlimy.

Czas biegnie także tam?

Mówiąc o owym „przyspieszeniu” można się zastanawiać, jak ten czas przebywania w czyśćcu ma się do czasu ziemskiego. To jednak nie jest dla nas, jak się zdaje, możliwe do rozwikłania. Pewne się wydaje, że jakiś rodzaj czasu w tym oczekiwaniu czyśćcowym na wieczność istnieje. Przecież jeśli Bóg mógł stworzyć czas ziemski, mógł także sprawić, że w tym życiu duchowym, jakim jest czyściec, istnieje jakieś czasowe następstwo zdarzeń.

Jeśli zapomnimy prawdę o czyśćcu, to nie tylko poniesiemy szkodę w naszym rozumieniu rzeczywistości nadprzyrodzonej. Utrata wiary w czyściec nie tylko jest herezją. Jest dramatem z praktycznego punktu widzenia. Jeśli bowiem nie nauczymy dzieci, że ogromna większość z nas trafia po śmierci do czyśćca właśnie, kto będzie się za nas modlił, gdy pomrzemy?

Zakończmy więc tę wspaniałą modlitwę z Kanonu Rzymskiego, który od niemal dwóch tysięcy lat odmawiany jest w samym sercu Mszy: „Błagamy Cię, daj tym zmarłym oraz wszystkim spoczywającym w Chrystusie udział w Twojej radości, światłości i pokoju”. ■

Kreta. Wyspa w świecie mitów

Spuścizna antycznych Greków, urzekająca przyroda i słońce przez trzysta dni w roku. Atuty Krety od lat przyciągają turystów z całego świata.

Położona w południowej części Grecji wyspa jest jednym z najbardziej popularnych kierunków także dla polskich turystów. Temperatura wody i powietrza należy tu do najwyższych w całym kraju, a sezon turystyczny trwa od kwietnia do listopada.

Wzdłuż wybrzeża rozwinęły się liczne miejscowości wypoczynkowe z hotelami zapewniającymi odpowiedni dla każdego wczasowicza komfort. Piękne piaszczyste i piaszczysto-żwirowe plaże zachęcają do kąpieli słonecznych, a czysta i ciepła woda morska – do pływania i uprawiania sportów wodnych.

Największymi miastami na Krecie są Heraklion, Chania, Rethymnon i Agios Nikolaos. Obfitują one w liczne zabytki i perełki architektury oraz pozwalają na miłe spędzenie wolnego czasu. Inną atrakcją Krety są dzikie i majestatyczne Góry Białe z widowiskowymi wąwozami, w tym najdłuższym w Europie wąwozem Samaria.

Kreta to największa z setek wysp greckich i czwarta co do wielkości na Morzu Śródziemnym. Ma 256 km długości i od 11 do 56 km szerokości. Urozmaicony krajobraz, góry wysokie na prawie 2500 metrów, malownicze wąwozy, jaskinie, rozwinięta linia brzegowa, wspaniałe, piaszczyste plaże w połączeniu z ciepłym śródziemnomorskim klimatem stanowią magnes przyciągający od lat turystów z całego świata. Wyloty na Kretę możliwe są także z Bydgoszczy.

Góry razem z morzem

Zgodnie z grecką mitologią, Kreta była szczególnie umiłowana przez starożytnych bogów. Tu urodził się ich władca Zeus, a mityczny Dedal zbudował labirynt, w którym Tezeusz pokonał potwornego Minotaura, stąd odleciał Ikar, by wznieść się ku słońcu.

Równie urzekająca, jak spuścizna antycznych Greków, jest przyroda Krety. Na Krecie góry sąsiadują z morzem. Z każdego miejsca widać białe lub czerwone grzbiety górskie. Z uwagi na cztery pasma górskie krajobraz jest bardzo urozmaicony, oferujący turystom całe bogactwo różnorodnych pejzaży.



Stolicą Krety jest Heraklion, w którym znajduje się międzynarodowy port lotniczy



Międzynarodową sławę zyskał najdłuższy w Europie, 16-kilometrowy wąwóz Samaria

Międzynarodową sławę zyskały występujące tu jaskinie i wąwozy, z których najsłynniejszy i jednocześnie najdłuższy w Europie to wąwóz Samaria, będący także parkiem narodowym. Wąwóz liczy 16 kilometrów długości oraz od 3,5 do 150 metrów szerokości, jego ściany i są wysokie na 500 metrów. To największa atrakcja Krety położona w Górach Białych. Przejście kilku-kilometrowe trwa około sześciu godzin i wymaga żelaznej kondycji.

Miłośnicy przyrody mogą także podziwiać wspaniałe piaszczyste plaże w miejscowości Falasarna (o długości trzech km), plażę Vai z tysiącem palm, słynną plażę na wyspie Elafonisi połą-

czoną z lądem 800-metrowym, płytkim (ok. 60-90 cm głębokości) przesmykiem, a także plażę w lagunie Balos na wyspie Gramvousa, gdzie znajduje się także wenecka twierdza.

Cudowny klimat, długie słoneczne lato sprawiają, iż sezon turystyczny zaczyna się w kwietniu i trwa do końca października, kiedy temperatura wody w Morzu Śródziemnym przekracza 20 stopni. Uroku wyspie dodaje niezliczona liczba typowo greckich tawern z wysmienitym jedzeniem, smacznym winem i wspaniałą muzyką. Hotele z all inclusive i z polską animacją posiadają baseny, zjeżdżalnie i oferują dobre jedzenie.

Szereg okazji do zwiedzania

Pelen relaks zapewnić może pobyt w tętniącym życiem Hersonissos, Agios Nikolaos, malowniczej Chani i Rethymnonie. Miasteczka te mają uroczne porty, weneckie twierdze i setki knajpek.

Region Chani jest najbardziej zielony na wyspie, a okoliczne plaże są długie i piaszczyste. Chania to także perła i najpiękniejsze miasto Krety z zabytkami pochodzącymi z wszystkich epok historycznych. Znaleźć tu możemy ruiny minojskich budynków, bizantyjskie kościoły, weneckie wille i mury oraz tureckie meczety, a także piękny port z basztą,

latarnią, arsenałami i Meczetem Janczarów.

Rethymno to drugie z miast, które trzeba zobaczyć. Wraz z okolicą szczyt się pięknymi długimi piaszczystymi plażami oraz starówką z wieloma perełkami architektury, osmańskimi minaretami, turecką i współczesną zabudową. Klejnotem miasta, oprócz starówki, jest urokliwy port z licznymi restauracjami, tawernami i sklepami.

Stolicą Krety jest Heraklion, w którym znajduje się międzynarodowy port lotniczy. 24 km na wschód rozciąga się Riwiera Kretańska z takimi miejscowościami wypoczynkowymi jak Hersonissos, Malia, malowniczą Agios Nikolaos oraz luksusową Elounda. Hersonissos słynie głównie z bogatej infrastruktury turystycznej oraz nocnego życia. Jest to pełna młodych ludzi najbardziej rozrywkowa miejscowość na Krecie. Kilkanaście kilometrów od Heraklionu położone jest Kreta Aquarium z 250 gatunkami zwierząt morskich.

Warto zobaczyć także Knossos z pałacem i mitycznym labiryntem legendarnego króla Minosa oraz Spinalongę – wyspę trędowatych z twierdzą zbudowaną przez Wenecjan.

Wycieczka dla zakochanych

Atrakcją pobytu na Krecie jest rejs statkiem lub wodorotem na najpiękniejszą wyspę grecką leżącą w archipelagu Cykladów – Santorini. To niewątpliwie jedno z najbardziej magicznych i romantycznych miejsc na ziemi. Czarny piasek i skały, białe domy z niebieskimi dachami oraz turkusowe morze i powulkaniczne krajobrazy stanowią o niepowtarzalnym uroku tej wyspy. Domy wbudowane w skały w zabudowie tarasowej polecam szczególnie zakochanym i na podróż poślubną.

Kreta, na której rozwinęła się pierwsza cywilizacja europejska, zaprasza do odpoczynku na plażach, do podziwiania zabytków i rozrywki w aquaparkach. Na całej ziemi greckiej trudno o bardziej fascynujące i osobliwe miejsce dla marzących o niezapomnianych wakacjach. Lato w Grecji na Krecie zapewni wspaniałą odpocznik i rozrywkę. Rezerwacji wycieczek w ten piękny region Grecji dokonać Państwo mogą w naszym biurze podróży w Bydgoszczy. ■



Marcin Kowalewski
Centrum Podróży
Alfa Mar
Gajowa 43
www.alfamar.pl

Za kulisami międzywojennego wywiadu

Brawurowe akcje, werbunki, zdrady, działania, których przebieg nie miał nigdy ujrzeć światła dziennego – to wszystko znajdziemy w książce „W tajnej służbie”.

Kacper Śledziński jest autorem wielu poczytnych książek o najnowszej historii Polski. Spod jego pióra wyszły m.in. takie tytuły, jak: „Czarna kawaleria” (o czołgach gen. Maczka), „Cichociemni” (o polskich komandosach zrzuconych w czasie II wojny światowej przez aliantów nad okupowaną Polskę), „Odwaga straceńców” (o polskich marynarzach z okrętów podwodnych), „Tankiści” (prawdziwa historia „czerech pancernych”) czy wreszcie „Wyklęta armia” (o żołnierzach gen. Andersa).

Tym razem Śledziński przybliży czytelnikom kulisy funkcjonowania



w okresie międzywojennym polskiego wywiadu, potocznie nazywanego „dwójką” (od jego oficjalnej nazwy brzmiącej Oddział II Sztabu Generalnego/Głównego Wojska Polskiego). W związku z tym, że był to czas bardzo burzliwych wydarzeń politycznych, a Polska sąsiadowała z państwami otwarcie deklarującymi wobec niej wrogość, wywiad miał wówczas ręce pełne roboty. W publikacji znajdziemy więc opowieści o dzielnych oficerach, szpiegach, agentach (w tym

podwójnych), zdradach, intrygach, operacjach wywiadowczych, czyli wszystko to, czego oczekiwać można od książki na taki temat.

Bydgoski wkład w działania wywiadowcze

Na prawie 350 stronach publikacji zatytułowanej „W tajnej służbie” autor przedstawia wybrane przez siebie działania polskiego wywiadu w okresie międzywojennym. Wybór ten jest oczywiście subiektywny, niemniej jednak z pewnością ciekawy. Śledziński bez wątpienia chciał, aby czytelnicy otrzymali informacje o najbardziej spektakularnych dokonaniach wywiadu i osobach z nim związanych. W publikacji znajdziemy jednak również wątki i postacie mniej znane szerszemu gronu odbiorców.

Dla bydgoszczan dodatkowym walorem książki są z pewnością informacje o działaniach prowadzonych przez wywiad w mieście nad Brdą lub przez osoby wywodzące się z tego miasta. Odnajdziemy więc tu chociażby wzmianki na temat szefa bydgoskiej ekspozytury „dwójki”, czy-

li majora Jana Żychonia, ale również informacje o zmaganiach urodzonego w Bydgoszczy Mariana Rejewskiego, pogromcy niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigma”.

Burzliwe losy Sosnowskiego

Przeczytamy w niej również m.in. o działaniach prowadzonych w Niemczech przez asa polskiego wywiadu, jakim był bez wątpienia rotmistrz/major Jerzy Sosnowski. Dzięki niemu polski wywiad zdobył wiele cennych dokumentów i informacji. Wkradł się w łaski niemieckich elit, był na salonach, rozkochiwał w sobie wiele kobiet, które później zresztą werbował na swoje agentki. W 1934 r. za swoje działania został aresztowany przez Niemców, postawiony przed sądem i skazany na dożywocie. W więzieniu nie przebywał jednak tak długo, ponieważ już dwa lata później został wymieniony za innych szpiegów i powrócił do kraju. Jednak zamiast nagrody za wcześniejsze działania doznał kolejnych represji, tym razem z rąk swoich rodaków. Polacy aresztowali go, oskarżyli o zdradę i postavili

przed sądem. Dziś wiemy, że zarzuty te były całkowicie bezpodstawne.

Równie ekscytujące są inne opisyane w książce historie. Opowiadają one o chwalebnych dokonaniach naszego wywiadu, ale również o takich, które z pewnością chwały nam nie przyniosą. Mówią o brawurowych akcjach, werbunkach, zdradach, zakulisowych działaniach, których przebieg nie miał nigdy ujrzeć światła dziennego. Doświadczamy się również o wielu bohater-skich osobach, które z narażeniem życia walczyły dla Polski na cichym froncie tajnej wojny prowadzonej w okresie międzywojennym z wieloma państwami.

Książka Kacpra Śledzińskiego, choć niepozbawiona drobnych nieścisłości, bez wątpienia warta jest polecenia. W przystępny sposób popularyzuje wiedzę na temat ekscytujących dokonań przedwojennego wywiadu polskiego, ukazując, że pomimo wielu słabości byliśmy w tym czasie liczącym się graczem na froncie walk tajnych służb. ■

*Kacper Śledziński, W tajnej służbie. Wojna wywiadów w II RP
Wydawnictwo Znak Horyzont*

Dekorglass DZIAŁDOWO S.A.

Firma Dekorglass Działdowo S.A. posiada ugruntowaną pozycję i ponad 20-letnie doświadczenie. Z sukcesami działa na rynkach międzynarodowych i jest liderem światowym w sektorze zdobienia opakowań szklanych. Produkty firmy tworzone są z pasją i dbałością o najwyższą jakość, a także z wykorzystaniem najnowszych technologii. Firma współpracuje z najlepszymi światowymi markami, a swoje produkty dostarcza do ponad 80 krajów.

Rozwijając i poszerzając profil swojej działalności firma Dekorglass rozpoczęła kluczową inwestycję w zakresie produkcji szkła, w związku z czym poszukuje wykwalifikowanej kadry. Główne inwestycje obejmują m.in. regenerację form (instalacja nowoczesnych centr obróbczych) oraz linie produkcyjne (instalacja nowych automatów, nowoczesnych systemów kontrolnych i inspekcyjnych, zautomatyzowanych systemów pakujących).



OBECNIE TRWA NABÓR NA:

- ✓ Operator obrabiarek CNC
- ✓ Tokarz/frezer
- ✓ Topiarz szkła
- ✓ Zestawiacz
- ✓ Automatyk
- ✓ Operator automatów
- ✓ Elektryk
- ✓ Mechanik
- ✓ Ślusarz
- ✓ Laborant/ka



OFERUJEMY:

- atrakcyjne wynagrodzenie adekwatne do posiadanych umiejętności,
- zatrudnienie w oparciu o umowę o pracę,
- stabilność zatrudnienia w firmie o ugruntowanej pozycji na rynku,
- możliwość rozwoju i doskonalenia zawodowego,
- pakiet szkoleń,
- premie uzależnione od efektów pracy.



MIEJSCE PRACY

Zakład Produkcyjny – Huta Szkła w Turze, ul. Bydgoska 40, 89-200 Tur.

Dokumenty aplikacyjne prosimy przysyłać w terminie do dnia **15 lutego 2019 r.** na adres e-mail: hr@dekorglass.pl, z dopiskiem **HUTA SZKŁA W TURZE**.

Dodatkowe informacje na temat firmy: www.dekorglass.pl

ZAPRASZAMY DO KONTAKTU

Wojskowa potęga Izraela

Yaakov Katz i Amir Bohbot to znani izraelscy dziennikarze zajmujący się problematyką woj-skową i korespondenci wojenni. Co istotne, ar-mię znają również od środka, bowiem w związ-ku z powszechnym poborem obowiązującym w Izraelu służyli w jej szeregach. Obecnie, poza pisanem dla gazet, prowadzą również zajęcia ze studentami. Jest to istotne, bowiem wpływa wydatnie na umiejętność przystępnego prze-kazywania wiedzy na temat skomplikowanej problematyki wojskowej. A jest o czym pi-sać, bowiem Izrael należy obecnie do grona najbardziej rozwiniętych państw w zakresie techniki wojskowej. Sytuacja ta spowodowana jest wieloma czynnikami, spośród których wy-mienić można chociażby traumę spowodowaną holokaustem, a także świadomość, że obecnie żyć muszą w sąsiedztwie wrogo nastawionych wobec siebie państw.

W przedmowie do publikacji autorzy następująco wyjaśniają, o czym ona mówi: „Książka ta opowiada – po raz pierwszy – o tym jak Izrael projektował i tworzył za-awansowaną technologię i broń dla swojej armii. Jest to opowieść, która obejmuje cały okres istnienia Izraela, od jego początków jako nowo utworzonego państwa, aż po dziś, gdy wciąż stawia ono czoło zagrożeniom i wyzwaniom z całego regionu”.

Z pewnością powyższe słowa są wystarczająco zachętą, niemniej jednak zawartość książki jest jeszcze bardziej interesująca. Autorzy cytują w niej wypowiedź szefa Sztabu Generalnego Sił Obronnych Izraela gen. Benjamina Ganc, który następująco tłumaczył powody tak du-żego nacisku na rozbudowę przemysłu zbrojenio-wego: „Przy tym poziomie niepewności w re-gionie nie możemy liczyć na to, że otrzymamy ostrzeżenie, gdy wojna znów zapuka do drzwi. Jednak zwyciężymy, bo nasi żołnierze będą go-



towi i będą mieli do pomocy najlepszą techni-kę”. Technika ta jest rzeczywiście imponująca, zapewnia Izraelowi nie tylko bezpieczeństwo, ale również ogromne pieniądze ze sprzedaży różnych broni do innych państw.

Na łamach „Czarodziei broni” autorzy w przystępny sposób prezentują opracowane i wykorzystywane przez izraelską armię bro-nie. Mowa jest tu zarówno o wozach bojowych, dronach, systemach rakietowych, satelitach, narzędziach cybernetycznych i wielu innych. Po lekturze książki łatwiej zrozumieć, dlaczego Izrael, pomimo że jest tak małym krajem, jest jednocześnie potęgą, z którą liczyć się muszą wszystkie kraje świata. ■

*Yaakov Katz, Amir Bohbot,
Czarodzieje broni. Izrael
– tajne laboratorium technologii militarnych
Dom Wydawniczy Rebis*

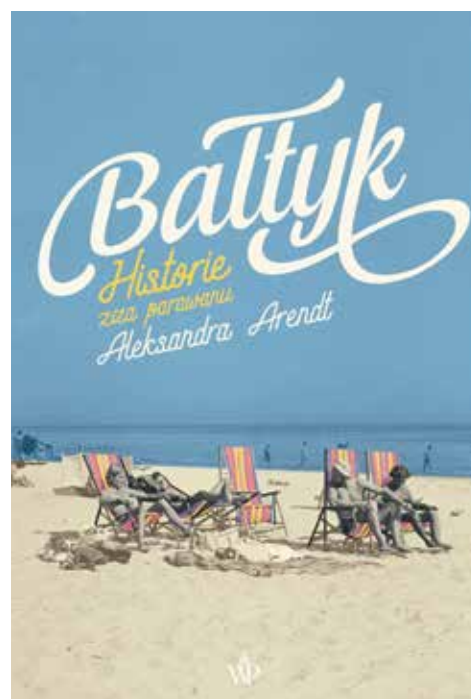
Wybrzeże, jakiego nie znacie

Bałtyk kojarzy nam się najczęściej – i słusznie! – z okresem wakacyjnego szaleństwa. To przecież nad morze wielu z nas wybiera się latem, aby wypocząć, dobrze się zabawić i nabrać energii na kolejne miesiące roku. Wydawnictwo Poznańskie przygotowało książkę, która zmusza do spojrzenia na to miejsce z głębszą refleksją.

W kilkunastu barwnych rozdziałach Aleksandra Arendt oprowadza nas po róż-nych miejscach wybrzeża, snując opowie-ści o wydarzeniach z różnych momentów mniej lub bardziej odległej historii. Bez wątpienia po lekturze kolejne wyprawy nad Bałtyk będą bardziej świadome, ale być może wiele osób będzie również chciało podążać śladem miejsc i wydarzeń opisa-nych w publikacji?

Niektóre z opisywanych miejsc są zaska-kujące, przynajmniej dla mnie. Czy wie-dzieli bowiem państwo, że w Sopocie znaj-dowała się skocznia narciarska? Niewielką drewnianą konstrukcję wybudowano na Orlim Wzgórzu, tuż przy Łysej Górze na-zywanej „sopocką Gubałówką”. Ćwiczyli na niej zawodnicy gdańskiej „Lechii”. Sko-ki nie były zbyt odległe, zaledwie na 20–30 metrów, ale i tak wzbudzały u skaczących i widzów niemałe emocje.

Na łamach książki autorka przedstawia więcej tego typu opowieści. Dowiemy się m.in. o Starym Helu, osadzie, która przed laty zniknęła w morskich otchła-niach, o kościele w Trzęsaczu, który pra-wie w całości został pochłonięty przez morskie fale, o windzie wybudowanej na klifie w Jastrzębiej Górze, o szkole szy-bowcowej w Łebie, której wielu adeptów służyło później w Luftwaffe, o rewolucji



obyczajowej i związanej z tym zmieniają-ce się modzie plażowej, o polskich trans-atlantykach, czyli MS „Batorym” i TSS „Stefanie Batorym”, o spoczywającym na dnie morza między Chałupami i Kuźnicą wraku lokomotywy. Aby dowiedzieć się, jak się tam znalazła, należy przeczytać książkę.

Poznać dzięki niej można więcej tego typu ciekawych opowieści. Niewątpliwym dodatkowym walorem książki są również liczne ilustracje: zdjęcia, pocztówki, dyplomy, mapy, a nawet wycinki z gazet. Lektura zalecana wszystkim ciekawym Polski, nie tylko tym, którzy spędzają wakacje nad Bałtykiem! ■

*Aleksandra Arendt, Bałtyk.
Historie z przetrwania
Wydawnictwo Poznańskie*

Kossakowie – portret rodzinny

Nakładem poznańskiego Wydawnictwa Zysk ukazała się niedawno książka Joa-nny Jurgały-Jureczki poświęcona rodzinie Kossaków. Ich nazwisko na stałe weszło do historii polskiej kultury, bo któż z nas nie słyszał o namalowanych przez Juliu-sza, Wojciecha, Jerzego, Leona czy Karola obrazach? Rodzina była jednak liczna, a jej przedstawiciele nie zajmowali się wyłącznie malarstwem. Co więcej, wiele spośród tych osób znamy doskonale z ich dokonań, cho-ciaż nie zawsze wiemy, że były one spokrewnione lub skoligacone ze słynnymi malarza-mi. Znanie są nam przecież postacie takie jak Zofia Kossak Szczucka-Szatkowska, Maria



Pawlikowska-Jasnorzewska czy Magdalena Samozwaniec.

Joanna Jurgały-Jureczka jest osobą jak naj-bardziej właściwą do tego, aby prowadzić nas po meandrach drzewa genealogicznego ro-dziny Kossaków. Badaniem ich dziejów zaj-muje się bowiem już blisko dwadzieścia lat, wydała w tym czasie wiele publikacji na ten temat. Za niektóre z nich była zresztą nagra-dzana. Kto wie, czy również tym razem nie zostanie uhonorowana, a na pewno wzbudzi zainteresowanie czytelników!

Trudno nie zgodzić się ze słowami wydawcy, który podkreśla, że autorka „pracuje w białych rękawiczkach – ostrożnie i z pietyzmem do-

tyka zamkniętej w dokumentach przeszło-ści. Wiele godzin spędza w archiwach, gdzie potrzebny jest nie tylko warsztat naukowca, ale i dociekliwość detektywa”. Niewątpliwie Joanna Jurgały-Jureczka posiada i warsztat, i umiejętność wyszukiwania nowych informa-cji. Posiada jednak coś jeszcze – wysmienite pióro, dzięki któremu książkę czyta się nie tyl-ko szybko, ale również z wielką przyjemnością. Wskazane dla wszystkich, którzy o polskiej kulturze chcą wiedzieć nieco więcej. ■

*Joanna Jurgały-Jureczka,
Kossakowie. Białe mazury
Wydawnictwo Zysk i S-ka*



Zapraszamy do sklepów
BATON na CHLEB IG.

Chleb dla diabetyków o niskim indeksie glikemicznym.



Odkładam wiosła na kołek

– Siedem miesięcy temu zostałam mamą cudownej córki, która mi wypełnia dzień od rana do nocy. Chciałabym pożyć jak normalny człowiek, a nie sportowiec na walizkach. Chcę się po prostu pożegnać – oświadczyła multimedalistka i mistrzyni olimpijska Magdalena Fularczyk-Kozłowska.

W siedzibie klubu LOTTO Bydgosia 4 stycznia odbył się benefis Magdaleny Fularczyk-Kozłowskiej. Sala wypełniła się sportowcami, dziennikarzami, działaczami i sympatykami naszej mistrzyni i multimedalistki wielu imprez wiosłarskich rangi mistrzowskiej na arenie krajowej, europejskiej i światowej.

Spotkanie było swoistym podsumowaniem kariery bydgoszczanki, która największe sukcesy osiągnęła na igrzyskach olimpijskich, zdobywając w dwójce podwójnej z Julią Michalską-Płotkowiak brązowy medal w Londynie w 2012 roku oraz z Natalią Madaj-Smolińską złoto w Rio de Janeiro w 2016 roku.

Najważniejszym punktem programu piątkowej imprezy było oświadczenie Magdy: – To było 18 długich lat kariery sportowej. Wiele gór, wiele dolin. Chwil zwątpienia, chwil, kiedy mi się już po prostu odechciało. Ale więcej tych chwil pięknych, jak medali, niezapomnianych przeżyć, życiówek, przejazdów, które zapierały dech w piersiach. I to już wystarczy. Jestem sportowcem spełnionym, takim, który musi swoje wiosła odłożyć na kołek i skończyć tę wiosłarską przygodę. Była ona długa, była ona piękna, ale życie mi się pozmieniało.

Siedem miesięcy temu zostałam mamą cudownej córki, która mi wypełnia dzień od rana do nocy. Chciałabym pożyć jak normalny człowiek, a nie sportowiec na walizkach. Stąd to dzisiejsze spotkanie. Chcę się po prostu pożegnać.

Publiczność nagrodziła mistrzynię gromkimi brawami.



Magdalena Fularczyk-Kozłowska: Jestem sportowcem spełnionym

Benefis prowadził znany telewizyjny dziennikarz sportowy Hubert Malinowski, który przygotował wiele ciekawostek i interesujących pytań. Spotkanie miało charakter retrospektywny, więc nie mogło zabraknąć wspomnień, m.in. tych z igrzysk w Rio. – Momentu od mety do tego słynnego wywiadu nie pamiętałam, jakby wycięte z życiorysu – wyznała Magdalena. I dodała, że o tym, co się wtedy działo, dowiedziała z późniejszych relacji.

Malinowski zauważył, że z racji zajmowanego w łódce miejsca, to ona jako pierwsza zawsze przekraczała linię mety.

– My się nawet z koleżankami o to spierałyśmy. Ale to żarty. Zawsze traktowałam osadę jak zespół – podkreśliła.

– W ilu krajach startowałaś jako reprezentantka Polski? – pytał dziennikarz.

– Ja jestem niewyspaną matką. Może odpowiem, na ilu kontynentach startowałam – rozbawiła publiczność mistrzyni.

Okazuje się, że tych krajów było aż 17. – Brazylia, Włochy, Holandia, Francja, Serbia, Korea Południowa, Słowenia, Litwa, Hiszpania, Wielka Brytania, Polska, Niemcy, Grecja, Szwajcaria, Portugalia, Nowa Zelandia, Australia – wyliczył dziennikarz. I przepytował dalej: – A w pucharze świata, ile razy z rzędu stawiałaś na podium? I dołożymy do tego mistrzostwa świata, igrzyska i mistrzostwa Europy. Bo ten ciąg jest bez precedensu.

– Z matematyki nie byłam dobra – żartowała Magdalena.

– 14 razy z rzędu. Zaczęło się w Lucernie w 2012 roku i tak aż do Poznania w 2015 – przypomniał dziennikarz.

Benefis odbywał się pod hasłem „Cała ja”. Przy dźwiękach piosenki Agnieszki Chylińskiej widzowie zobaczyli fotograficzne podsumowanie chwil z życia mistrzyni.

– Jak to jest być wyczynowym sportowcem i żywić się w fast foodzie – zareagował dziennikarz na jedną ze scen.

– To było już po medalu olimpijskim. Mąż mnie zabrał na kolację. Miało być romantycznie – żartowała Magdalena.

Było też oczywiście pytanie o słynną jajecnicę, serwowaną na

śniadanie po Balu Mistrzów Sportu, który wieńczy coroczny plebiscyt. – Wszyscy robią sobie z nią selfie. Powiedz, jak ona smakuje, bo ja nie miałem okazji spróbować – dopytywał prowadzący.

– Ona jest z proszku, oni oszukują – śmiała się bohaterka wieczoru. – To był bal po Rio i to była jedyna jajecznica, do której dotrwałam. Jadłyśmy ją o 7.14.

Pierwszym gościem wypowiadającym się o karierze Magdy był jej trener z reprezentacji Polski Marcin Witkowski, który doprowadził ją do największych sukcesów. Przyśłał nagranie wideo ze zgrupowania w Szklarskiej Porębie. Wspomnił m.in. wspaniałe zwycięstwo w Pucharze Świata w Monachium, po zabójczym finiszu, w którym osada Magdy zdeklasowała faworyzowane Niemki. – Myślę, że złoto olimpijskie to zwieńczenie całej sportowej przygody – mówił. I już bezpośrednio do mistrzyni powiedział: – Coś się kończy, ale gdybyś chwyciła za wiosła, znowu byś była przed moimi dziewczynami. Zaczyna się dla ciebie nowa droga. Życzę ci na tej drodze wszystkiego najlepszego.

Prowadzący dopytał o wspomniane przez trenera wydarzenia z Monachium.

– Historia jest taka, że niespodziewanie wygrałyśmy ten puchar. Na ostatnich 250 metrach zjadłyśmy Niemki – opowiadała Magdalena. – Dostałyśmy medale i koszulki. Wtedy przynieśli taki postument, a na nim wygrawerowane fotografie. Patrzę i myślę sobie, chwila, ja chyba je znam. To były Niemki. Już było wszystko przygotowane na ich zwycięstwo. ■

Jarosław Kopeć

Młodzi floreciści walczyli o medale w Łuczniczce

W bydgoskiej hali Łuczniczka 26-27 stycznia odbyły się Mistrzostwa Polski Juniorów we florecie. Pierwszy raz w historii organizatorem tej rangi imprezy był Uczniowski Klub Sportowy MDK 5.

Turniej drużynowy wyniki:
Kobiety

1. WARTA POZNAŃ (Kolibabka, Szabelska, Wisoky, Woźniak)
2. I FUNDACJA GDAŃSKA SZKOŁA FLORETU (Dębicka, Kisielewska, Kołodziejczyk, Oklińska)
3. KS AZS AWFIS GDAŃSK (Jeglińska, Lidzbarska, Mech, Murawska)

Mężczyźni

1. I KS AZS AWFIS GDAŃSK (Borowiec, Dołżycki, Goc, Martyniak)
2. AZS AWF WARSZAWA (Biedrzycki, Czartoryjski, Surma, Zakrzewski)
3. I AZS AWF POZNAŃ (Bem, Fredrych, Pichłacz, Woźniak)

Turniej indywidualny kobiet – startowały 62 zawodniczki:

1. Jeglińska Aleksandra, KS AZS AWFIS GDAŃSK
2. Pijaczyńska Kinga, POLONIA 1912 LESZNO
- 3T. Kołodziejczyk Malwina,

FUNDACJA GDAŃSKA SZKOŁA FLORETU
3T. Tomczak Renata, IKS LESZNO

Turniej indywidualny mężczyzn – startowało 66 zawodników:

1. Jurkiewicz Jan, BUDOWLANI TORUŃ
2. Borowiec Piotr, KS AZS AWFIS GDAŃSK
- 3T. Podrański Adam, UKS ATENA GDAŃSK
- 3T. Czartoryjski Szymon, AZS AWF WARSZAWA ■



ANNA KOPEĆ

ZOOleszcz Polonia Bydgoszcz

– Będę wspierał Jurka Kanclerza i Polonię – zadeklarował na konferencji prasowej Zbigniew Boniek. Tomasz Gollob został dyrektorem sportowym. Żużlowy klub pozyskał też sponsora tytularnego.

Konferencja prasowa Polonii Bydgoszcz 31 stycznia przyciągnęła liczną grupę dziennikarzy z mediów lokalnych i ogólnopolskich. Powód był jasny. Do restauracji na głównej trybunie stadionu przy ul. Sportowej 2 przybył Zbigniew Boniek.

Wcześniej w mediach pojawiły się spekulacje, że to właśnie prezes



Prezes PZPN dostał od Kanclerza i Golloba plastron z nazwiskiem Boniek

PZPN stoi za przejęciem klubu przez Jerzego Kanclerza, znanego działacza sportowego.

– Chcę uciąć wszelkie domysły – powiedział Boniek. – Nie jestem akcjonariuszem ani cichym udziałowcem

Polonii. Jestem bydgoszczaninem, a w Bydgoszczy zawsze kochało się piłkę nożną, żużel i hokej na lodzie. Z Jurkiem znam się od lat i będę go wspierał, i będę wspierał jego Polonię.

Boniek zadeklarował, że jeśli w II lidze zespół awansuje do fazy play-off, to może pomóc w zaproszeniu do reprezentowania biało-czerwonych barw „gościa”, czyli zawodnika z najwyższej półki. Przepisy na to pozwalają.

Kanclerz oznajmił, że od 1 lutego dyrektorem sportowym klubu będzie Tomasz Gollob.

– Będę służył swoją wiedzą jak najlepiej potrafię – zadeklarował Gollob.

Polonia pozyskała też sponsora tytularnego. Została nim firma ZOOleszcz Zbigniewa Leszczyńskiego, który jest też mocno zaangażowany w zespół tenisistów stołowych. – Może zagramy kiedyś w debla – żartował Kanclerz, mając na myśli sponsora, Bońka i Tomasza Golloba.

Dyrektor marketingu Polonii Łukasz Chojnacki poinformował, że udało się pozyskać kilkunastu sponsorów. Kanclerz zadeklarował,

że celem sportowym w 2019 roku jest awans zespołu do fazy play-off, ale również uporządkowanie finansów w klubie. Chodzi o zaległe zadłużenie. – O awansie będziemy myśleć w kolejnych latach – podkreślał, w czym wsparł go gorąco Boniek.

Właściciel Polonii wyjaśnił, dlaczego nie skorzystał z bezpośredniego startu w NICE I lidze, bo taka okazja nadarzyła się po wycofaniu się Stali Rzeszów. – Już pierwszy warunek związku nas wykluczał, bo przewidywał na wejściu zapewnienie budżetu 1,5 miliona złotych netto – mówił. – W tej chwili nas nie stać, a do tego przeanalizowałem z uwagą składy wszystkich drużyn i czekałaby nas bardzo ciężka walka o utrzymanie.

Kanclerz podziękował też kibicom, bo już teraz kupili dwa razy więcej karnetów na sezon niż w ubiegłym roku. ■

jk

To i owo na sportowo

• Koszykarki Artego nie mogą zaliczyć stycznia 2019 roku do udanych. Choć miesiąc rozpoczęły bardzo dobrze, pokonując (3 stycznia) we własnej hali mistrzynię Polski CCC Polkowice 72:68. Tydzień później uporały się w kolejnej rundzie EuroCup Women z czeskim ČEZ Basketball Nymburk 93:66. Niestety, później (13 stycznia) przysła bolesna porażka w derbach z Energą Toruń przed własną publicznością 77:83. Nie udało im się obronić Pucharu Polski, choć turniej finałowy rozgrywany był w Artego Arenie. W półfinale (19 stycznia) bydgoszczanki musiały uznać wyższość mistrzyń Polski CCC, którym uległy aż 45:78. Ostatecznie odpadły też w kolejnej rundzie europejskiego pucharu. Po wysokim zwycięstwie 77:60 z węgierskim KSC Szekszard u siebie (24 stycznia), na wyjeździe (30 stycznia) poległy 60:86. Najbliższe spotkanie koszykarki Artego zagrają u siebie w niedzielę (3 lutego) z Sunreef Yachts Politechnika Gdańska.

• Klub Basket 25 został się z długoletnim menedżerem drużyny koszykarskiej Artego Jarosławem Kotewiczem. Utworzono w klubie nowe stanowisko dyrektora operacyjnego, które objął Tomasz Kucharczyk.

• Ze zmiennym szczęściem w lidze grała w styczniu rewelacja rozgrywek siatkówki kobiet Bank Poczty Pałac Bydgoszcz. W pierwszej części sezonu dru-



W siedzibie Polskiego Radia PiK gościł w połowie stycznia puchar za mistrzostwo świata, które zdobyli w 2018 r. polscy siatkarze

żyna odniosła kilka spektakularnych zwycięstw i wbiła się do czołówki ligi. W styczniu zaliczyła jednak porażkę z mistrzem Polski Chemikiem Police 0:3 na wyjeździe (12 stycznia). Potem (16 stycznia) musiały w Łuczniczce uznać wyższość Developres SkyRes Rzeszów, ale przegrały 2:3 i zdobyły punkt do ligowej tabeli. Zdolały jeszcze wygrać (21 stycznia) w Pile z Enea PTPS Piła 3:2, ale cztery dni później sprawiły kibicom przykrą niespodziankę, przegrywając z niżej notowaną drużyną Energą MKS Kalisz 1:3 we własnej hali. Mimo to podopieczne trenera Piotra Mateli w tabeli wciąż zajmują wysokie piąte miejsce. Następny mecz zagrają w poniedziałek (4 lutego) na wyjeździe z BKS PROFI CREDIT

Bielsko-Biała, który zajmuje szóstą pozycję w tabeli.

• Plaga kontuzji dotknęła siatkarzy Chemika Bydgoszcz. Trener Jakub Bednaruk musiał nawet sięgnąć po mało doświadczonych młodych rozgrywających. O ile w tej sytuacji porażka 0:3 z mistrzami Polski ZAKSA Kędzierzyn Koźle (19 stycznia) była w kalkulowana, to wcześniejsza (13 stycznia) przegrana u siebie 2:3 była zaskoczeniem, zwłaszcza że pierwsze dwa sety bydgoszczanie wygrali dość łatwo. Do tego wszystkiego doszła jeszcze (30 stycznia) wyjazdowa porażka 1:3 z Aluronem Virtus Warta Zawiercie. Chemik zajmuje obecnie dziewiąte miejsce w tabeli. W niedzielę (3 lutego) zagra u siebie z Trefłem Gdańsk.

• Przygotowania do sezonu rozpoczął piłkarski zespół SP Zawisza Bydgoszcz. Trener Jacek Łukomski ma do dyspozycji wszystkich zawodników. Lider piątej ligi wzmocnił za to sztab szkoleniowy. Koordynatorem do spraw szkolenia w Zawiszy Bydgoszcz został Michał Żurowski. W latach 2006–11 reprezentował niebiesko-czarne barwy. Pierwszy sparing Zawisza zagra w sobotę (2 lutego) z Nielbą Wągrowcu.

• Trzeciolirowy Chemik Moderator Bydgoszcz pozyskał nowego zawodnika. Do drużyny dołączył Bartosz Śmietanko, wychowanek Olimpii Grudziądz. Ostatnio reprezentował ten klub w rozgrywkach II ligi. Podopieczni Piotra Gruszki już trenują i grają sparingi. Sezon zaczyna z opóźnieniem, gdyż pauzują w pierwszej kolejce wiosennej, bo z ligi wycofała się Wda Świecie. Pierwszy mecz zagrają na wyjeździe z Kotwicą Kołobrzeg (16/17 marca), a u siebie podejmą tydzień później Radunię Stężyca.

• Bydgoszczanka Hanna Bakuniak znalazła się na liście 50 najodważniejszych pływaczek (World's 50 Most Adventurous Open Water Women) organizacji World Open Water Swimming Association. Hanna nominowana była również do nagrody „Woman of the Year” tej organizacji. W ubiegłym roku przepłynęła kanał Catalina, 34 kilometry wpław z wyspy Catalina do Rancho Palos Verdes w Kalifornii. W wodzie (o temperaturze ok. 18-21 stopni Celsjusza) spędziła 10 godzin, 19 minut i 15 sekund. W ubiegłym roku na IV Otwartych Mistrzostwach Niemiec w bawarskim Veitsbronn pobiła rekord świata na dystansie kilometra, uzyskując czas 13:05,73. Temperatura wody wynosiła niecałe 4 stopnie Celsjusza! Kilkanaście dni temu jej rekord pobiła w tych samych zawodach Alisa Fatum fenomenalnym rezultatem 12:48,7, a Hanna zajęła trzecią lokatę 13:52,2. ■

TYGODNIK BYDGOSKI gazeta i portal:

Adres redakcji: 85-212 Bydgoszcz ul. Dolina 35;

e-mail: redakcja@tygodnikbydgoski.pl; tel. +4852 3394157;

fax +4852 3394131;

redaktor naczelny: Jarosław Kopeć, naczelnym@tygodnikbydgoski.pl

sekretarz redakcji: Marta Kocot; sekretarz@tygodnikbydgoski.pl,

+48 663739200; wydawca: CPiR Remedia Piotr Florek, piotr@remedia.

pl; reklama: +48 601677996, reklama@tygodnikbydgoski.pl

Nakład: 10 000 egz.



Enea Smart

Rachunki kontroluj na gorąco!

Podpisz nową umowę na prąd z produktem **Enea Smart – Pakiet Ogrzewanie** i zyskaj:



gwarantowaną
cenę prądu



pakiet inteligentnych rozwiązań, które pomogą
Ci łatwiej **kontrolować koszty** ogrzewania

Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Szczegóły i regulamin oferty na stronie enea.pl/smart

infolinia 611 111 111

enea.pl/smart